



15-16 lutego 2025

NR 38 (18129)

Sport



Raz a dobrze

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Polska siła

Powtórmy to sobie z lubością: „drużyna z Polski zmiotła wiosną na wyjeździe rywalów w europejskich pucharach”. Brzmi to tak niecodziennie, że nie skupiamy się tym razem na diabelskim formacie rozgrywek, który zamyslił wcześniejszą rzeczywistość i w sprytny sposób umożliwił dumę z tych dokonań (gdyby istniał stary, dobry podział na Puchar Mistrzów, Puchar Zdobywców Pucharów i Puchar UEFA – zespół o sile Backi Topoli nie miałby żadnych szans znaleźć się na tak dalekim etapie rozgrywek).

Cieszymy się – po pierwsze – z faktu, że polska drużyna poustawiała Serbów po kątach, a po drugie z możliwego faktu, że ciągle może dojść do bezprecedensowego w dziejach polskiego futbolu zdarzenia: starcia dwóch polskich drużyn wiosną w europejskich pucharach, bo przecież Legia już wcześniej znalazła się w 1/8 finału Lidze Konferencji. Oczywiście najpierw Jagiellonia musi okazać wyższość w dwumeczu z Serbami, czyli zrobić co do niej należy w białostockim rewanżu.

Jasne; być może styl zwycięstwa w Serbii nie był przesadnie olśniewający. Jagiellonia pozwoliła przecież wyjść gospodarzom na prowadzenie. Dla Serbów za sprawą strzelca był to prestiżowy moment, warto jednak docenić, że ekipa Adriana Siemienia potrafiła szybko stłumić nadzieje gospodarzy i wyrównać już po chwili. To wcale trudna sztuka: nie wpuścić do głowy w takim momencie jadu paniki, nie wpaść w popłoch. Bramka Kongijczyka Prestige'a Mbougou dla gospodarzy była rzeczywiście rewelacyjna, mogła przygiąć twarz do murawy... Jagiellonia w popłoch jednak nie wpadła. Robiła swoje.

Wypada więc docenić, że sprawdzian zdała nie tylko ofensywa, trzy gole nie biorą się z niczego, ale i defensywa, która wystąpiła przeciw pierwszemu raz w takim zestawieniu. Pauzującego za kartki Michała Sacka zastąpił młody Norbert Wojtuszek, który w pierwszych minutach spotkania dwukrotnie ratował Jagiellonię, blokując w ostatniej chwili strzały gospodarzy. Szansę dostał też inny nowy nabytek białostoczan, Enzo Ebose. Z tej maki powinien być chleb.

Oczywiście; futbolowym estetom styl gry białostoczan chwilami nie smakował, można marudzić, że pozostawiał wiele do życzenia. Ale czy w tej chwili to ważne? Ja nie mam zamiaru marudzić. Pocieszymy się jeszcze tym zwycięstwem parę godzin, przecież potęczenie trzech słów: „Polska”, „puchary” i „wiosna” jest zjawiskiem naprawdę niecodziennym. Ich zbitka sprawiła, że postanowiłem przez chwilę przypomnieć sobie choćby tylko niektóre, tak niecodzienne wiosenne chwile satysfakcji, bo one udowadniają, że polski futbol klubowy jednak istnieje... Jak na razie tylko Górnikowi udało się dotrzeć do finału (w 1970 w Pucharze Zdobywców Pucharów), szczerze mówiąc – do półfinałów: tylko Legii i Widzewowi. Ostatni taki sukces miał miejsce w erze mezozoicznej czyli w 1991 roku, kiedy Legia w Pucharze Zdobywców Pucharów potrafiła wyeliminować przeciwnika miary Sampdorii Genua. Od ostatniego takiego wyczynu minęło jednak ponad trzy dekady, więc trudno się dziwić, że młodsze pokolenia kibiców nie zaznały tej przyjemności...

Proza życia sprawia, że nikt nie deklamuje już romantycznych wersów, nikt nie marzy dziś o tak wysokich piętach... Nie ujmujemy jednak Jagiellonii – cieszymy się tym, co osiągnęła, bo przecież w tym ciasnym klubowym gąszczu coraz trudniej o jakikolwiek sukces...

Do boju, Jago, powodzenia na dalszej pucharowej drodze! Z Serbami wystarczy remisik, ale – jak uczy doświadczenie – lepiej nie myśleć o tym w ten sposób...



Bez Afimico Pululu (z lewej) osiągnięcie zwycięstwa byłoby trudniejsze.

Jeszcze nie awansowali

Choć Jagiellonia wygrała w czwartek, musi pozostać skoncentrowana, żeby dopełnić formalności w rewanżu.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Wczwartkowy wieczór Jagiellonia zrobiła pierwszy krok do tego, żeby znaleźć się gronie 16 najlepszych drużyn w Lidze Konferencji. Wygrana 3:1 w pierwszym spotkaniu z TSC Backa Topola przybliżyła ekipę Adriana Siemienia do osiągnięcia sukcesu. Jeśli w przyszłym tygodniu „Duma Podlasia” nie zawali rewanżu u siebie, będziemy mieli dwie polskie drużyny w 1/8 finału Ligi Konferencji.

Ważni zawodnicy

Jagiellonia może nie zagrała genialnie. Co więcej, to ona pierwsza straciła bramkę. Najważniejsze dla kibiców z Białegostoku jest jednak to, że ostatecznie udało jej się wygrać. A to byłoby niemożliwe, gdyby nie charakter zespołu. Gdy w 28 minucie Sławomir Abramowicz wyciągnął piłkę z siatki, chwilę później goście z Podlasia doprowadzili do wyrównania. Gdy natomiast wyda-

wało się, że mecz może zakończyć się remisem 1:1, Jagiellonia w ostatnich minutach zmusiła rywali do błędów i zdobyła dwa gole. W taki sposób grają zwycięzcy.

Na szczególne wyróżnienie po czwartkowej rywalizacji zasługuje ofensywny duet Jagiellonii. Przede wszystkim fenomenalnie spisał się Jesus Imaz. To właśnie Hiszpan szybko doprowadził do wyrównania, a na sam koniec dobił rywali, strzelając trzeciego gola dla ekipy trenera Adriana Siemienia. Ponadto na bramkę zasłużył też Afimico Pululu. Angolczyk w trudnym momencie meczu, przy remisie 1:1, zdecydował się na strzał z dystansu. Jego uderzenie było tak precyzyjne, że golkeeper nie miał szans na skuteczną interwencję. To właśnie dzięki tej dwójce Jagiellonia wracała do domu w świetnych humorach. - To postacie dla nas bardzo ważne na boisku i w szatni. Cieszę się, że ich współpraca układa się super i dzielą się golami oraz liczbami, bo bardzo ciężko na to pracują – powiedział po

spotkaniu opiekun białostoczan.

Groźny zespół

Szkoleniowiec i jego zawodnicy nie mogą jednak popadać w huraoptymizm. Przede wszystkim dlatego, że w niedzielę grać będą z Motorem Lublin, a w czwartek ekipa z Backi Topola przyjeżdża do Polski i będzie chciała się zrewanżować. Dlatego piłkarze z Podlasia nie mogą dać się zwieść pozorom. O awans do 1/8 finału dalej trzeba walczyć, bo Serbowie z pewnością się nie poddadzą. Dwu-

bramkowa przewaga wcale nie musi być trudna do odrobienia. - Wygraliśmy pierwsze spotkanie, ale nie mamy jeszcze awansu. Trzeba być skupionym na rewanżu, bo Backa Topola to groźny zespół, zwłaszcza w ataku. Wszystko rozstrzygnie się w Białymstoku – powiedział po spotkaniu trener Siemieniec, który podkreślił, że koncentracja w rewanżu będzie kluczowym elementem, który zaważy na tym, która z drużyn będzie grała dalej w Lidze Konferencji. - Musimy być skupieni i u siebie potwierdzić, że w tym dwumeczu jesteśmy lepszym zespołem – zaznaczył.

Potrzeba czasu

Warto podkreślić, że czwartkową wygraną Jagiellonia osiągnęła grając z wieloma zawodnikami, którzy do zespołu dołączyli niedawno. W pierwszym składzie zagrał Norbert Wojtuszek (zastępstwo za Michała Sacka, który pauzował za kartki), Enzo Ebose (Duszan Stojinović nie był w pełni zdrowy)

i Leon Flach. Pierwsi dwaj przed meczem w Serbii zdążyli zaliczyć zaledwie kilkadziesiąt minut w ekstraklasie w nowym zespole. Z kolei Flach dość szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu. Cała trójka potrzebuje jednak czasu, żeby w 100 procentach wdrożyć się w pomysł na grę trenera Siemienia. - Widać, że „Norbi”, Enzo czy Leon potrzebują trochę czasu, żeby wszystkiego się nauczyć. Okres przygotowawczy czy sparingi nie zastąpią dwóch lat gry praktycznie w tym samym zestawieniu – stwierdził po meczu szkoleniowiec. Nie może on jednak narzekać, bo pomimo niedociągnięć Jagiellonia osiągnęła niezwykle korzystny wynik. Gdy przejmował drużynę niecałe dwa lata temu z rąk Macieja Stolarczyka i musiał walczyć o utrzymanie w sezonie 2022/23, nie mógł spodziewać się tego, że w rozgrywkach 2024/25 będzie już tak daleko ze swoim zespołem w europejskich pucharach.

Kacper Janoszka

19

JUŻ tyle bramek w tym sezonie zdobył Jesus Imaz! Na ten świetny bilans doświadczony hiszpański zawodnik składa się tuzin goli w ekstraklasie, 6 w europejskich pucharach (Liga Mistrzów i Liga Konferencji), a także bramka w rozgrywkach o Puchar Polski. W tym roku zdobył już 4 gole.

Hit dla Rakowa

Świetny mecz częstochowian z Lechem! Dzięki kolejnej wygranej na wyjeździe do słabnącego lidera tracą już tylko punkt.

Zaczęło się od ostrej i zdecydowanej gry z obu stron. W pierwszych minutach Szymon Marciniak często musiał gwizdać, a sporo pracy miały też sztaby medyczne. Fran Tudor rozciął głowę w starciu z Mikaelem Ishakiem i musiał grać ze specjalnym opatrunkiem.

Bramka do szatni

Dużo było walki, zaangażowania, szybkiego tempa, ale... mało sytuacji podbramkowych. Wpływ na to miała szczelna gra obronna. Dopiero w 18 minucie doczekaliśmy się pierwszego celnego uderzenia. Na bramkę Kacpra Trelowskiego strzelał Patrik Walemark. W odpowiedzi próbował Adriano Amorim, ale Bartosz Mrozek też był na miejscu. Potem szczęścia szukał Ivi Lopez, jednak futbolówka przeszła obok słupka. Mecz się rozkręcał i w końcu do siatki trafił głową Ishak. Na szczęście dla częstochowian był na spalonym.

Przed końcem drugiego kwadransa powinna prowadzić jedenastka spod Jasnej Góry. Piłka spadła na głowę Jonatana Brunesa. Kuzyn Erlinga Haaland uderzył celnie, ale piłkę instynktownie odbił nogą Mrozek, ratując „Kolejorza”



Jonatan Brunes (nr 18) był jednym z najlepszych zawodników piątkowego hitu w Poznaniu.

przed niechybną stratą. To był moment, w którym goście przejęli kontrolę nad meczem, po wcześniejszych atakach miejscowych. W 37 minucie kolejna nieuznana

bramka! Tym razem głową kował Gustav Berggren, tyle że wcześniej Szwed popchnął Radosława Murawskiego i nasz najlepszy sędzia bramki nie uznał. To

MÓWIĄ LICZBY

LECH	RAKÓW
51	posiadanie piłki 49
4	strzały celne 7
5	strzały niecelne 7
3	rzuty różne 5
2	spalone 4
11	faule 14
1	żółte kartki 2

był dobry czy nawet bardzo dobry moment zespołu prowadzonego przez trenera Marka Papszuna. Przed końcem pierwszej części znowu świetnie interweniował Mrozek. Kapitalna akcja tercetu Brunese – Ivi – Berggren, dobrze strzelał ten ostatni, ale bramkarz Lecha sparował piłkę. Zaraz potem celną strzałą Iviiego, kolejny różny dla częstochowian i... zasłużone prowadzenie! W doliczonych minutach piękną „główką” popisał się Stratos Svarnas. Tym razem nie pomógł nawet Mrozek. Raków pierwszą połowę kończył z bramką i aż 5 celnymi uderzeniami, przy ledwie jednym poznaniaku.

Rzucali śnieżkami

Początek drugiej połowy to kolejne ataki i cenne strzały jedenastki z Częstochowy. Lech był zgaszony i niewiele był w stanie z przodu zdziałać; gospodarze nie radzili

Lech Poznań

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

0:1
(0:1)

Raków Częstochowa

0:1 – Svarnas, 45+1 min (głową, asysta Ivi)

LECH: Mrozek 8 – Pereira 4 (57. Gurkul 3), Milić 5, Douglas 5, Cartensen 5 – Sousa 4 (57. Thordarson 3), Kozubal 6 (80. Fabiema niesklas.), Murawski 5, Haakans 4 (80. Gonzales niesklas.) – Waalemark 4 (70. Gholi-zadeh 4), Ishak 5. Trener Niels FREDRIKSEN. Rezerwowi: Bednarek, Jagiełto, Pingot, Salamon.

RAKÓW: Trelowski 7 – Tudor 7, Arseniś 6, Svarnas 8 – Silva 6 (90+1. Playsiś niesklas.), Berggren 7, Koczzerhin 6 (79. Lederman niesklas.), Amorim 7 (84. Makuch niesklas.), Otieno 7 – Ivi 7 (79. Diaz niesklas.), Brunese 7 (84. Rocha niesklas.). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Kuciak, Mosór, Rodin.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 9. Asystenci: Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 96 min (47+49). **Widzów** 28247. **Żółte kartki:** Murawski (63. faul) – Svarnas (47. faul), Tudor (84. faul).

Piłkarz meczu – Stratos SVARNAS

1. Lech	21	41	37:17
2. Raków	21	40	27:13
3. Jagiellonia (m)	20	38	38:27
4. Cracovia	21	34	38:30
5. Legia	20	33	37:25
6. Pogoń	20	33	29:21
7. Górnik	20	31	27:24
8. GKS (b)	20	29	30:26
9. Motor (b)	20	29	28:32
10. Piast	20	28	22:19
11. Widzew	20	26	26:30
12. Korona	21	23	18:29
13. Stal	20	22	21:26
14. Zagłębie	20	22	18:29
15. Radomiak	20	21	24:32
16. Puszcza	20	19	19:29
17. Lechia (b)	20	18	20:34
18. Śląsk	20	11	16:32

1 – el. LM, 2-3 – el. LE, 16-18 – spadek

prowadzący mecz Szymon Marciniak zagroził, że zakończy mecz przed czasem. Ostatecznie wszystko skończyło się już na 7. wyjazdowej w tym sezonie wygranej Rakowa. Wygranej jak najbardziej zasłużonej.

Michał Zichlarz

Ile można czekać?

Cracovia zanotowała siódme kolejne spotkanie bez zwycięstwa i jest cieniem efektownego zespołu, który oglądaliśmy jesienią.

W poprzedniej rundzie „Pasy” słynęły z widowiskowości. Nie notowały wielkich serii wygranych, ale punktowały solidnie, dzięki czemu utrzymywały się w czołówce tabeli. Z czasem coś się jednak w ich szeregach zacięło. Od wygranej z Lechią 3 listopada Cracovia nie zdobyła ani razu kompletu punktów, po dwóch porażkach (z GieKSą i Legią), notując aż 5 remisów! Ten ostatni nastąpił wczoraj, z Koroną, choć... krakowianie i tak powinni się z niego cieszyć.

Dwa razy Fornalczyk

Zsumowana statystyka goli oczekiwanych dla obu zespołów pokazała, że Cracovia i Korona powin-

ny zdobyć w tym starciu w sumie... nieco ponad pół bramki. Ofensywne działania wołały o pomstę do nieba, czego najlepszym dowodem jest fakt, że mimo remisu 1:1 kielczanie... nie oddali celnego uderzenia! A łącznie strzelali tylko 4 razy. Paradoksalnie jednak piłka w krakowskiej siatce znalazła się dwukrotnie. Najpierw jednak spalił Mariusz Fornalczyk (znakomite podanie piętą Adriana Dalmau), a chwilę potem - znowu po akcji Fornalczyka - piłkę do własnej bramki wpakował Virgil Ghita. Trzeba przyznać, że z taką grą Korona wyciskała makasa z pierwszej połowy, zaś w drugiej tylko się broniła. To skutek czerwonej kartki, jaką wskutek dwóch żół-



Mariusz Fornalczyk z poziomu murawy obserwuje, jak Virgil Ghita (nr 5) pakuje piłkę do własnej siatki.

tych obejrzał w 48 minucie Miłosz Strzeboński.

Przesadził z wajchą

Cracovia jednak nie wyglądała w ataku wiele lepiej niż przyjezdni. Oczywiście, zyskała wyraźną przewagę, co było dość oczywiste, lecz przez ponad godzinę stać ją było tylko na jedną próbę lejącą w światło bramki strzeżonej przez Rafała Mamłę. Pomysłem „Pasów” było przede wszystkim wrzucanie futbolówki w pole karne z bocznych sektorów, co długo nie przносило efektów. Mało było w tym polotu, fantazji i umiejęt-

MÓWIĄ LICZBY

CRACOVIA	KORONA
60	posiadanie piłki 40
3	strzały celne 0
12	strzały niecelne 4
8	rzuty różne 1
18	faule 11
0	spalone 1
2	żółte kartki 5
0	czerwone kartki 1

ści, ale... w końcu się udało. Trener Dawid Kroczelek, sfrustrowany pierwszą połową, w przerwie dokonał aż trzech zmian, a tę decydującą bramkę wypracowała w doliczonym czasie dwójka rezerwowych - Fi-

Cracovia

OCENA MECZU ★

1:1
(0:1)

Korona Kielce

0:1 – Ghita, 32 min (samobójcza), 1:1 – Sokotowski, 90+1 min (głową, asysta Różga)

CRACOVIA: Madejski 5 – Jugas 4 (60. Olafsson 5), Henriksson 4, Ghita 2 – Kakabadze 5, Al-Ammari 2 (46. Sokotowski 6), Maigaard 5, Biedrzycki 4 (79. Śmiglewski niesklas.) – Ha-siś 2 (46. van Buren 3), Kallman 5, Bzdyl 2 (46. Różga 5). Trener Dawid KROCZEK. Rezerwowi: Ravas, Hoskonn, Janasik, Skovgaard.

KORONA: Mamla 5 – Trojak 6, Smolarczyk 5, Resta 4 – Zwoźny 4, Strzeboński 0, Nono 3 (70. Kamiński 3), Pięczek 4 – Remacle 4 (70. Hofmeister 3), Dalmau 5 (88. Szikawka niesklas.), Fornalczyk 6 (61. Nuno 4). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Dziekoński, Sotiriou, Godinho, Nagamatsu, Konstantyn.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 8. Asystenci: Bartosz Heinig i Dariusz Bohonos (obaj Gdańsk). **Widzów** 7719. **Czas gry:** 96 min (50+46). **Żółte kartki:** Al-Ammari (27. faul), Sokotowski (56. faul) – Nono (18. faul), Strzeboński (38. faul, 48. faul), Fornalczyk (48. dyskusje), Kamiński (74. faul). **Czerwona kartka** Strzeboński (48. dwie żółte).

Piłkarz meczu – Mariusz FORNALCZYK

lip Różga dośrodkował na afere, a Patryk Sokotowski przedłużył piłkę do siatki. Cracovia została tym samym uratowana i zanotowała piątą kolejną podział punktów. Trener Kroczelek ma jednak nad czym my-

śleć. Jeśli zimą chciał nieco przyciemnić zespół i większy nacisk kłaść na defensywę, to zdecydowanie za mocno przestawił tę wajchę.

Piotr Tubacki

Nowi w grze

Radomiaka trudno ocenić. Stać go na wszystko, na porażkę 0:5 z Jagiellonią, ale też na dobre spotkanie - podkreśla przed sobotnim meczem Jan Urban.

GÓRNIK ZABRZE

Za „Górnika” niezbyt udany początek rozgrywek, bo w dwóch pierwszych meczach udało się zdobyć zaledwie punkcik. - Tych punktów nie jest za dużo. Na pewno szkoda meczu z Puszczą, ale to przeciwnik, który nam nie leży, nie tylko zresztą nam. W Szczecinie zagraliśmy słabutkie spotkanie. Pogoń nas zdominowała. Nie byliśmy w stanie wykreować sytuacji. Z podwiniętym ogonem trzeba było wrócić do domu - ocenia szkoleniowiec zabrań Jan Urban.

Potrafia zaskoczyć

Teraz przed górniczą jedenastką starcie z Radomiakiem, który podobnie jak Górnik zdobył wiosną jeden punkt, w rywalizacji przed tygodniem ze Śląskiem, ratując remis w doliczonym czasie po akcji zainicjowanej dalekim wyrzutem z autu. - Puszczą też w ten sposób gra, ale to zupełnie inna drużyna niż nasz pierwszy wiosenny przeciwnik. Ma w drużynie zawodników technicznych, których ciągnie do gry ofensywnej. Jak wiemy, zmienił się tam trochę skład, przede wszystkim nie ma wysokiego Rochy. Są jednak inni nowi zawodnicy, jak Mammadov, którego pamiętamy jeszcze z ŁKS-u, silny Kingue czy Pedro Henrique. Jest też oczy-



Kto kogo? Jesienią w pucharze Radomiak wygrał w Zabrzu. Jak będzie teraz? W starciu Taofeek Ismaheel i Paulo Henrique.

wiście nowy trener - mówi trener Urban.

Radomiak w tym sezonie wygrał 3 z 10 meczach na wyjeździe. Pokonał - jako jedyny w lidze - Pogoń na jej terenie 1:0 w listopadzie, na początku rozgrywek wygrał też m.in. przy Bukowej w Katowicach 2:1, a pod koniec września w I rundzie Pucharu Polski zwyciężył w Zabrzu z Górnikiem 1:0 po dogrywce.

Kilka wyborów

W Zabrzu koncentrują się na sobie. Jak mówił podczas konferencji prasowej trener Urban, do dyspozycji będzie miał najprawdopodobniej wszystkich zawodników,

łącznie z przeziębionym przed tygodniem Lukaszem Podolskim i kapitanem Erikiem Janzą, który doznał z Pogonią kontuzji kostki. Możliwe jednak będą zmiany w składzie. Przypomnijmy, że w trwającym jeszcze przez 9 dni zimowym okienku transferowym, do Górnika trafiło aż pół tuzina zagranicznych graczy.

- Są brani pod uwagę. Pojawiło się kilku nowych chłopaków i na pewno będzie dla nich miejsce w kadrze. Tacy piłkarze, jak napastnik Ousmane Sow, obrońca Matusz Kmet czy pomocnik Filip Prebisl dobrze wyglądają i są do dyspozycji. Co do Abatiego, który zadebiutował

z Pogonią, to chyba trochę za wcześnie daliśmy mu szansę. Z kolei Matija Marsenić jest po długiej kontuzji - ocenia szkoleniowiec górniczego zespołu.

W drużynie dalej jest też Sinan Bakis. Turek miał trafić do Ankaragucu, ale okienko transferowe w tym kraju już jest zamknięte. Dalej jest więc do dyspozycji sztabu szkoleniowego i wiele wskazuje na to, że tak będzie do końca rozgrywek, choć w klubie nie ukrywają, że jakby znalazł się chętny na jego usługi, to nie będzie problemów z rozwiązaniem umowy.

- Dzisiaj nie ma problemu, bo kadra jest znacznie liczniejsza. Choćby w takim środku pomocy mamy na teraz duet Sarapata - Hellebrand, a są jeszcze pozyskani Prebisl i Liseth. To jest jakaś alternatywa. Podobnie prawa obrona, gdzie gra Dominik Szala. Owszem, ostatnio popełnił błędy, ale rozwija się i korzystamy z niego. Na tą pozycję przyszedł Słowak Kmet i to też kolejna alternatywa - podkreśla Jan Urban.

Dodajmy, że jeszcze przed meczem z Radomiakiem szkoleniowiec Górnika miał rozmawiać z działaczami na temat swojej nowej umowy, bo stara kończy się w czerwcu. Co z tych rozmów wyniknęło dowiemy się w najbliższym czasie.

Michał Zichlarz

„Odwiedziny” kibiców

Trener „czerwonej latarni” tabeli Ante Szimundža zdaje sobie sprawę, że sytuacja jego drużyny jest coraz gorsza.

ŚLĄSK WROCLAW

Dzisiaj wicemistrz Polski - Śląsk wciąż ma taką etykietkę - zmierzy się na Tarczyński Arenie z Widzewem Łódź. - Musimy nieco pozmienić naszą wyjściową jedenastkę przez to, że mamy zawodników zawieszonych za żółte kartki - stwierdził na konferencji prasowej trener wrocławian, Ante Szimundža. - Mamy opcje na środku obrony, aby zastąpić Serafina Szotę. Mowa o Jehorze Macencie i Szymonie Ryglu z drugiego zespołu, który trenował z nami cały tydzień. Natomiast jeżeli chodzi o zastąpienie Petera Pokornego, to są do dyspozycji Tudor Baluta, Simon Schierack oraz Jakub Jezierski. Odejdzie z klubu stoperów? To jest sytuacja, do której muszę się dostosować. Jest wynikiem tego, co postanowiliśmy, że jest najlepsze dla klubu i zawodników.

Czy jest szansa, że Śląsk przyszłowiowym rzutem na taśmę dokona transferów? - To nie jest temat, o którym dzisiaj rozmawiamy - stwierdził szkoleniowiec wrocławian. - Jest to pytanie do dyrektora sportowego, Rafała Grodzickiego.

Moim celem jest jak najlepsze przygotowanie zespołu do sobotniego spotkania. Widziałem trzy-cztery mecze Widzewa, z czego dwa z tego roku. Dla nas każdy przeciwnik jest bardzo trudny. Mamy duży szacunek do rywali, z takim podejściem przystąpimy do tego, jak i każdego następnego meczu. Damy z siebie wszystko, aby pokonać Widzewa.

Nie da się ukryć, że sytuacja zespołu z Oporowskiej w tabeli ekstraklasy jest coraz gorsza. - Ekstraklasa jest bardzo nieprzewidywalna - stwierdził Ante Szimundža. - Nie mamy wpływu na wyniki innych spotkań, ale musimy pamiętać, że mamy wpływ na nasze rezultaty. Wiemy, że sytuacja nie jest korzystna, nie powiem jednak, że nie widzę światła w tunelu. Chcę wyciągnąć to, co najlepsze z naszych zawodników.

Widzę postęp i zawodnicy go czują. Z każdym treningiem poznajemy się coraz lepiej. To tylko kwestia czasu, kiedy piłkarze na meczach zaczęli pokazywać to, co robimy na treningach. Pracujemy ciężko i mamy świadomość, że to przełoży się na wynik przed czy później.

Szimundža dodaje. - Jestem zadowolony, że Ince i Ortiz już trenują z drużyną. To bardzo pozytywna rzecz. Arnau jest w tych treningach od początku, więc fizycznie jest gotowy do gry. Z kolei Burak jest nieco z tyłu, bo zaczął trenować później, ale jest zdolny do gry. Petkov jest coraz bliżej, zaczął z nami trenować, ale fizycznie jeszcze nie jest gotowy, co wynika z przebytej przez niego kontuzji. Poprzednie mecze w naszym wykonaniu były zupełnie różne. Jeżeli chodzi o pierwszy z Piastem, to już wszystko powiedziałem. Co do poprzedniego spotkania, to jak jesteśmy trzy razy w sytuacji jeden na jednego i nie strzelasz gola, to leży to na barkach zawodników. Muszą podejmować właściwe decyzje.

Wczoraj z drużyną z Oporowskiej pożegnał się 25-letni stoper, Siameon Petrow. Bułgar do końca bieżącego sezonu został wypożyczony do węgierskiego Fehervar FC. Umowa zawiera opcję wykupu zawodnika. W barwach Śląska Petrow rozegrał 31 meczów, strzelając w nich cztery gole.

W tygodniu poprzedzającym mecz z Łodzią nami trenujących piłkarzy „odwiedzili” ultrasi Śląska. - Uważam, że ta wizyta była bardzo pozytywna i tak samo uważają zawodnicy. Po nieważ jeżeli naszym faniem by nie zależało, to wówczas by się nie pojawili w klubie. Oni cały czas są z nami, kibicują, wspierają, wierzą w nas i szanujemy taką postawę. Naszą odpowiedzią będzie bardzo dobra postawa na boisku - dyplomatycznie skomentował całą sytuację Szimundža.

Bogdan Nather

Cel to zwycięstwo

Rozmowa z Kryspinem Szcześniakiem, obrońcą Górnika Zabrze

Jest pewność, że nie powtórzy się mecz ze Szczecinem w naszym wykonaniu?

- Pewności nigdy nie może być. Wiadomo, że za tamto spotkanie z Pogonią z poprzedniego piątku chcemy się zrehabilitować. Gramy z Radomiakiem i w końcu trzeba zdobyć trzy punkty.

Radomiaka chyba dobrze nie wspominaliście. Jesienią przegraliście u siebie w Pucharze Polski 0:1...

- Graliśmy wtedy całkiem dobry mecz, ale ostatecznie to rywal awansował dalej. Na pewno jest to nieprzyjemny przeciwnik, mający dużo jakości z przodu. Potrafia grać

na wyjazdach, co pokazał ten pucharowy mecz u nas. Musimy się na pewno do tego sobotniego spotkania jak najlepiej przygotować. Mieliliśmy analizę, dużo o nich wiemy. Wiemy też jakie błędy popełniliśmy w Szczecinie.

W czterech ostatnich meczach 2024 roku straciliście trzy gole, a teraz cztery w dwóch. To pana, jako środkowego obrońcę mocno martwi?

- Boli to. Grudzień był super, ale to przeszłość, podobnie jak te dwa pierwsze tegoroczne spotkania z Puszczą i Pogonią. Skupiamy się teraz wyłącznie na Radomiaku. Trzeba zrobić wszystko, żeby rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść.

Odejdzie, jak choćby Norberta Wojtuszkę z prawej obrony, ma wpływ na wasze wyniki? Dominik Szala w Szczecinie nie za bardzo sobie poradził...

- To jeden gorszy mecz. Dominik wiele razy pokazał, że na tej pozycji prawego obrońcy potrafi grać. Dawał sobie radę z Velde, jestem spokojny o jego grę.

Dwa pierwsze mecze to „nabijane” minuty młodzieżowców. Jak pan na to patrzy?

- Mnie „eMka” przy nazwisku dawno wypadła. Owszem była, a co do przepisu, który jest znoszony, to trudno mi odpowiedzieć czy to dobre czy nie. Na pewno jak



ktos jest dobry, to powinien grać.

W zespole jest wielu nowych zagranicznych piłkarzy. Jak ich pan ocenia?

- Na pewno będą przydatni. To zawodnicy na różne pozycje - prawa obrona, skrzydła, atak. Teraz już od nich zależy czy wywalczą sobie miejsce w składzie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Pożegnanie z Kądziołem

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus.pl

Damian Kądzior już Piastowi nie pomoże. Został wypożyczony do Stali Mielec.

Piast pozyskał trzech piłkarzy, a w ostatnich dniach doszło do kilku wypożyczeń. Władze gliwiczanie nie ukrywają, że było to koniecznością w związku z „naprawą” budżetu przeznaczanego na pensje.

PIAST GLIWICE

Od listopada przy Okrzei władze klubu, jak i władze miasta mocno wzięły się za porządkowanie. Wcześniejszym działaniem był audyt, który wykazał duże długi (ok. 33 miliony). Straty udało się załatać pożyczkami, a od pewnego czasu trwa prostowanie wydatków na pensje.

Ruchy bilansujące

Te, co było widać w raportach i sprawozdaniach finansowych, w ostatnich sezonach były na zbyt wysokim poziomie. Przypomnijmy, że za „zdrową” barierę uznaje się 60-70 proc. wpływów klubu przeznaczanych na pensje. Przy Okrzei niebezpiecznie zbliżano się nawet do pułapu stu procent! **Dokładnie 96 proc. - przyp. red.**

Gdy pozyskano tańszych zamienników w osobach Erika Jirki, Akima Zedadki i Thierry'ego Gale oraz przedłużono kontrakt z Patrykiem Diczkiem, musiało dojść do ruchów w drugą stronę. – Dokonujemy kilku ruchów „wyjściowych”, pozwalających rozsądnie planować budżet na tak zwa-

ną szatnię - poinformował Łukasz Lewiński, prezes Piasta. Te ruchy rozpoczęły się w ostatnich dniach. Do Rekordu Bielsko-Biała wrócił Szczepan Mucha. 20-latek, którego nowy kontrakt obowiązuje do lata 2026, ma ogrywać się w swoim byłym klubie na wypożyczeniu. Dużo ważniejszym posunięciem z punktu widzenia budżetu klubu jest odejście Damiana Kądziora. Skrzydłowy, który w przeszłości był kluczowym piłkarzem, ma jeden z najwyższych kontraktów w klubie. Umowa wygasła latem, ale gliwiczanie porozumeli się ze Stalą Mielec, do której 32-latek został wypożyczony i ona będzie płaciła część pensji piłkarza. Wydaje się więc, że Kądzior już dla Piasta nie zagra. Były piłkarz Górnika Zabrze czy Dinama Zagrzeb przy Okrzei rozegrał

CZY WIESZ, ŻE...

■ Damian Kądzior ma w swoim CV sześć występów w narodowych barwach. Było to w latach 2018-20. Zdobył w nich jednego gola. Z trafienia cieszył się w spotkaniu eliminacji mistrzostw Europy z Izraelem w Warszawie 10 czerwca 2019 roku.

sto siedem spotkań, strzelając 14 goli i notując 19 asyst.

Szukają napastnika?

Zimowe okno transferowe jeszcze jest otwarte, czy w związku z tym można spodziewać się transferów do klubu? Normalnie odpowiedź raczej byłaby przecząca, ale z uwagi na fakt, że w meczu z Legią Andreas Katsantonis zerwał więzadła w kolanie i czeka go roczna pauza, w ataku gliwiczanie robią się wyrwa. Władze Piasta zdają sobie z tego sprawę, ale jak przyznaje prezes klubu, poszukiwania, a przede wszystkim negocjacje do łatwych nie należą, bo gliwiczanie muszą trzymać się budżetu i ograniczeń finansowych. – Ciągłe pracujemy, ale tu negocjacje są naprawdę trudne i na dziś niczego nie przesądzam – dodaje Łukasz Lewiński. Nie tylko więc w najbliższym meczu ligowym z GKS-em Katowice, Piast i trener Aleksandar Vuković radzić będzie musiał sobie w okrojonym składzie. Szkoleniowiec pokazał jednak w przeszłości, że potrafi wyciągnąć maksimum z materiału ludzkiego jakim dysponuje.

(KRIS)

Dobrze obrana droga

Po 20 kolejkach GKS Katowice znajduje się dwa miejsca wyżej w tabeli od swojego najbliższego rywala z Gliwic.

GKS KATOWICE

GKS Katowice w dobrych nastrojach przystąpi do derbowego spotkania z Piastem Gliwice. Tydzień temu piłkarze Rafała Góraka wygrali z Rakowem Częstochowa, który jest w grze o mistrzostwo Polski. Jednak gliwiczanie także osiągnęli sukces w poprzedniej kolejce, pokonując Legię Warszawa. Trener GieKSy podkreślił, że Piast w podobnej sytuacji był w sierpniu, podczas pierwszej rundy sezonu. – Wróćmy pamięcią do jesieni. Przed meczem z Piastem byliśmy po zwycięstwie w Mielcu, ale też po dwóch porażkach z Radomiakiem i Rakowem. Gliwiczanie wówczas rozpoczęli mocno, wygrywając z Legią, tak jak teraz. Trochę się od tego czasu wydarzyło, ale nie jesteśmy daleko od siebie w tabeli – powiedział szkoleniowiec katowiczanie podczas konferencji prasowej.

Sierpniowy mecz z Piastem GieKSa zremisowała 2:2. Najpierw wyszła na prowadzenie, ale później musiała odrabiać straty. Tę samą rolę w meczu z Piastem mogli zapamiętać z tego, że pierwsze trafienie dla drużyny zdobył Adam Zrelak. Słowak od listopada pozostaje kontuzjowany, a jego licznik bramek dla GKS-u zatrzymał się na trzech golach. Rafał Górak przekazał, że rehabilitacja zawodnika po urazie stawu skokowego przebiega bardzo dobrze. – Wydaje mi się, że w marcu lub kwietniu Adam powinien wrócić na boisko – przekazał trener.

Po wygranej z Rakowem w katowickim obozie mogła zapanować euforia. Beniaminek pokonał niedawnego mistrza Polski, grając ciekawie dla oka futbol. Ponadto drużyna znajduje się na ósmej lokacie, z dala od strefy spadkowej. Powodów do radości kibice i piłkarze GKS-u mają więc wiele, ale trener Górak twierdzi, że w środkowych rejonach

tabeli i dla nas jest to wynik, który utwierdza nas w tym, że dobrze obraliśmy drogę. Wiemy, jak chcemy grać. Nie możemy jednak nakręcać się tym, że wygraliśmy w Częstochowie. Musimy pozostać skoncentrowani. Wykonujemy pracę, żeby przygotować się do meczu z Piastem, bo będziemy grali przeciwko bardzo silnemu przeciwnikowi – stwierdził opiekun GieKSy.

O tym, jak trudnym przeciwnikiem może być zespół z Gliwic, mówi także Sebastian Bergier, snajper GKS-u. – Piast jest drużyną wyrachowaną. Ciężko się przeciwko niemu gra, bo prezentuje futbol prosty, ale też skuteczny. Wolimy spotkania bardziej otwarte, w których możemy wykazać się w ofensywie. Chcemy grać swoje, budować składne akcje, a co za tym idzie strzelać bramki i wygrywać – zaznaczył napastnik, który będzie polował na zdobycie szóstej bramki w bieżących rozgrywkach.

Kacper Janoszka



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Po wygranej w Częstochowie GieKSa będzie chciała zwyciężyć trzeci mecz z rzędu.

UPAMIĘTNIE BUKOWEJ

■ W czwartek GKS Katowice zaprezentował nowy komplet strojów, w którym podopieczni Rafała Góraka będą grać co najmniej do końca bieżącego sezonu. Projekt jest wyjątkowy, ponieważ symbolizuje on okres przenosin klubu z ulicy Bukowej na Nową Bukowę. Kato-

wiccy piłkarze na nowej arenie według planów mają zadebiutować w marcu podczas starcia z Górnikiem Zabrze. Na koszulce znajdują się fotografie Błaszoka, trybuny głównej starego obiektu, zegara, który przez lata odmierzał czas dla zawodników GieKSy oraz kibiców na Nową Bukowę. Kato-

jest wyjątkowa, bo pokazuje historię GKS-u. Jest to genialny pomysł i symbol powolnego zamykania naszego obiektu – powiedział trener GKS-u. W najbliższą niedzielę, w meczu z Piastem Gliwice, zawodnicy ze stolicy województwa śląskiego wystąpią już w nowych strojach.

Czekanie razy trzy

Przed Ruchem wiosenna inauguracja z Pogonią Siedlce, ale to nie jedyna rzecz, jaka zawraca(ła) głowę w Chorzowie.

RUCH CHORZÓW

W poniedziałek „Niebiescy” zamkną 20. kolejną I ligi spotkaniem w Siedlcach, z ostatnią w stawce Pogonią. Na papierze to mecz, który powinni łatwo wygrać. Czy tak będzie pokaże boisko. Sytuacja kadrowa chorzowian jest na ten moment komfortowa.

Dbają o atrakcje

Drobne problemy miał Maciej Sadlok, dlatego przy nim stoi lekki znak zapytania. W kadrze meczowej nie należy też spodziewać się Nono (nie łapie się do niej). Poza klubem jest Mateusz Chmurek, który ma być wypożyczony do Kotwicy Kołobrzeg, z tym że... beniaminek ma zakaz transferowy i nie może uprawniać piłkarza do gry, stąd młodzieżowiec czeka co się wydarzy. Oczywiście poza grą przez kilka miesięcy pozostanie jeszcze Patryk Sikora, który na środowej prezentacji zespołu w hali MORiS-u zawiązał się o kulach. Trener Dawid Szulczek mówił nam, że kapitan 14-krotnych mistrzów Polski być może będzie gotowy do gry w okolicy maja lub czerwca.

Druga rzecz, na którą czeka się w Chorzowie, to oczywiście mecz z Wisłą Kraków 22 lutego. Przygotowania idą pełną parą, a Ruch stara się zadbać o jak najwięcej atrakcji. Niedawno wypuścił spot reklamowy, w którym na płycie Stadionu Śląskiego mistrzowskie danie przygotowywało dwóch kucharzy – Daniel Szczepan z Ruchu i Łukasz Zwoliński z Wisły. Całość w swoim charakterystycznym stylu skomentował Robert

Makłowicz, podróżnik i kucharz, który pochodzi z Krakowa (ale nie opowiada się jednoznacznie ani po stronie Wisły, ani Cracovii). Oprócz tego „Niebiescy” zaprosili na przerwę w meczu znanego polskiego DJ-a, C-BooLa, który zadba o tzw. half-time show. Ile osób będzie go słuchało i oglądało? Istnieje spore prawdopodobieństwo, że komplet. Liczba osób uprawnionych do wejścia na hit sezonu w I lidze (i nie tylko) wielkimi krokami zbliża się do 50 tysięcy, a stamtąd jeszcze tylko 4 tysiące widzów do maksimum. W Chorzowie kolejność jest jednak jasna – najpierw Pogoń, dopiero potem „Biała gwiazda”. Na tym starają się skupiać.

A kasy nie było

Ostatnia sprawa, która w ostatnich dniach rozgrzewała atmosferę przy Cichej, była związana z Lechią Gdańsk. Jak wiadomo, zimowa licencja pomorskiego klubu została zawieszona, został on ukarany także (wcześniej trwającym) zakazem transferowym. Licencja została odwołana warunkowo, a jedną z konieczności do tego było spłacenie zaległych pieniędzy za transfer Tomasza Wójtowicza z Ruchu. Pierwszą ratę gdańszczanie mieli wystąpić przed Bożym Narodzeniem, czego nie zrobili (i za co zostali ukarani zabranie licencji). Aby ją odzyskać, dogadali się z „Niebieskimi”, że pierwszą część pieniędzy przeleją do 10 lutego. Termin jednak minął, a kasy nie było. Oczywiście chorzowianie mogliby iść na jakieś (kolejne) formalne ustępstwa, zgodzić się na jeszcze jedno przesunięcie, lecz nie mieli zamiaru tego robić i trzymali się tego

twardo, nie są Świętym Mikołajem, a pieniądze też są im potrzebne.

Czekanie do kwietnia

Pojawiły się różne nieoficjalne (m.in. medialne) naciski na Ruch, aby ten jakoś dogadał się z Lechią, która przelała na jego konto jakiś śmieszny ochłap (związany m.in. odsetkami). Chorzowianie jednak już raz poszli gdańszczanom na rękę. Nie chcieli czekać, aż zakończy się sezon i Lechia dostanie pieniądze od telewizji Canal+ (grając całe rozgrywki piłkarskie, na których ją nie stać). Piątek był kluczowy w tej kwestii, bo wtedy też Komisja Licencyjna PZPN-u miała podjąć decyzję, co zrobić z Lechią (a mimo że ta wprost łamała przepisy... komisja nie kwapiła się do jej ukarania). Finałnie jednak pieniądze jakoś się znalazły i zostały wysłane – znalazły się Bałtyku na Śląsk, a druga rata za Wójtowicza jest zaplanowana na 14 kwietnia. Dzięki temu Lechia zagra w poniedziałek w Lubinie. Dodajmy, że Komisja ds. Licencji pozwoliła też na grę w I lidze Kotwicy Kołobrzeg, która również boryka się z ogromnymi problemami.

Jeszcze wyjaśnienie, bo pojawiły się różne kibicowskie spekulacje – Lechia nie jest Ruchowi nic winna za Tomasza Neugebauera, który jak Wójtowicz zamienił Chorzów na Gdańsk, ale w styczniu 2022 roku. Potwierdził to zresztą rzecznik prasowy „Niebieskich”, Tomasz Ferens. Warto też wspomnieć, że po latach perturbacji dożyliśmy czasów, w których to Ruch jest wierzycielem, a nie dłużnikiem...

Piotr Tubacki



Czy po meczu ze Zniczem wiślacy będą w równie dobrych humorach?

Energia, głód, ekscytacja

Mariusz Jop uważa, że jego drużyna może być w stanie odrobić 10 punktów i bezpośrednio awansować do ekstraklasy.

WISŁA KRAKÓW

Zimą Wisłę opuścił Mateusz Młynski, a poważnej kontuzji doznał Piotr Starzyński. Nie byli to jednak kluczowi gracze, bo jesień kończyli w rezerwach. Wśród nieobecnych na najbliższy mecz i kolejne będzie Patryk Gogół. Rozpoczął przygotowania z drużyną, ale nie zagrał w ani jednym sparingu. – Przykro nam, ale wróciły stare problemy, które miał w tamtym roku. Nie wiadomo kiedy wróci, bo w jego przypadku proces rehabilitacji jest trudny do spreycyzowania. Nie wiemy, jak długo to będzie trwało – żałuje trener Mariusz Jop.

Jaki tu spokój...

Wracający po zerwaniu więzadeł w kolanie inny z graczy środka pola – Bartosz Talar – nie wystąpił w grach kontrolnych, choć opiekun wiślaków miał nadzieję, że to się uda. – Jest jeszcze trochę komplikacji, nie ma w pełni odbudowanego mięśnia. W niektórych treningach był razem z zespołem, ale nie chcieliśmy ryzykować większego urazu. Trzeba poczekać, nie ma co podejmować zbędnego ryzyka – tłumaczy trener Jop.

Pod Wawel wrócił Serb Marko Poletanović, wykupiony z Vojvodiny Nowy Sad, by zastąpić rehabilitującego się Marca Carbo. – Marko ma podobny profil: dobry w defensywie, ale

ma też spokój w rozegraniu i przyspieszenia gry szuka raczej podaniem niż prowadzeniem piłki. Pasuje do schematu, który jest nam potrzebny w grze – uważa szkoleniowiec Wisły. Poletanović może także pomóc drużynie przy stałych fragmentach jako zawodnik wykonujący. Zimowe okienko transferowe przy Reymonta było bardzo spokojne. Jak ocenia je szkoleniowiec? – Mówiłem pod koniec rundy, że zespół, który miałem do dyspozycji, jest w stanie wygrać z każdym. Cieszę się, że nikt nie odszedł, kontuzja Carbo wpłynęła na pozyskanie Poletanovicia. On zna polską ligę klub, kibiców, polską mentalność. To nie jest przypadek, że chcieliśmy go mieć. Wiemy, że aklimatyzacja będzie przebiegała bardzo szybko, jest brany pod uwagę przy wyborze jedenastki na mecz ze Zniczem.

W szczytowej formie?

Wisła przystąpi do rundy wiosennej z 7. miejsca. Od bezpośredniego awansu dzieli ją obecnie 10 punktów. Jop podkreśla, że dla niego najważniejszy jest najbliższy mecz i teraz nie myśli o tym, by drużyna była w optymalnej formie na baraż, choć taki może być scenariusz. – 10 punktów to sporo, ale to nie jest coś co jest niemożliwe do wykonania. Moim zadaniem jest maksymalnie przygotować drużynę do każdego spotkania – mówi.

Po wygranym 3:1 sparingu z Hutnikiem Kraków nie krył, że zespół nie był jeszcze w optymalnej dyspozycji, brakowało świeżości. Czy ze Zniczem piłkarze będą już w szczytowej formie? – Zaadaptowali się do warunków w Polsce. Po trudnym, wymagającym obozie w Turcji, w pierwszym tygodniu wpływ miały też inne czynniki: wyjazdy na treningi, inna murawa, pogoda, dlatego z Hutnikiem nie było pełnej świeżości. Ten tydzień był już mikrocyklem startowym. Widzę w zespole energię, głód i ekscytację – zdradza Jop.

Twierdza – tak, ale rywale punktuja

Stadion przy ulicy Reymonta można nazwać twierdzą, bo jesienią wygrał tu tylko jeden zespół, ale z 10 spotkań tylko cztery zakończyły się triumfem krakowian. Jak to zmienić? – Każdy mecz toczy się według innego scenariusza, są inne sytuacje. Jestem jednak zwolennikiem tego, by bez względu na to czy gramy u siebie czy na wyjeździe, to grać to co trenujemy, nie szukać przypadkowych rozwiązań. Jednak czasami potrzebny jest impuls w postaci dobrego stałego fragmentu, akcji kombinacyjnej czy błysku, który przechyli szalę na naszą korzyść, gdy rywal gra w obronie niskiej – podkreśla trener krakowian.

Michał Knura



Daniel Szczepan pokazał, że potrafi ugotować... mistrzowskie danie.

Zapachniało sensacją

Lider z Niecieczy na swojej murawie „wyciągnął” remis z opolanami.

Po dwóch miesiącach i dwóch dniach kibice znowu usłyszeli gwizdek na pierwszoligowych boiskach i zobaczyli kapitalny mecz otwarcia. Runda wiosenna na zapleczu ekstraklasy rozpoczęła się bowiem w Niecieczy od emocjonującego spotkania Odry (formalnego gospodarza) z Bruk-Betem Termalica Nieciecza.

Dwa gole Odry!

Wprawdzie w Opolu stoi już nowy i nowoczesny stadion, jednak jeszcze nie został oficjalnie oddany do użytku i dlatego zespół, który zimę spędził na 14. miejscu, w roli gospodarza wystąpił na murawie lidera. Nie tylko pozycja w tabeli i miejsce inauguracji tegorocznych rozgrywek na drugim szczeblu krajowej rywalizacji przemawiały na korzyść zespołu trenera Marcina Brosza. „Słoniki” większość swoich zimowych przygotowań spędziły na dwóch zgrupowaniach w Turcji, a „Niebiesko-czerwoni” trenowali głównie w Opolu, z tygodniową przerwą na zgrupowanie w Wałbrzychu. Licz-



W piątek w Niecieczy nie brakowało emocji!

ba gier kontrolnych i jakość rywali też nie były domeną drużyny trenera Jarosława Skrobacz.

Szkoleniowiec opolan lepiej jednak dobrał taktykę i co najważniejsze znalazł odpowiednich wykonawców, którzy od pierwszych minut skoncentrowali się na defensywie oraz czekali na okazje do kontr. Rozpędzeni niecieczanie tak bar-

dzo myśleli o ofensywie, że gdy w 11 minucie Adrian Purzycki wypuścił w bój Konrada Nowaka, Bartosz Kopacz nie był w stanie zatrzymać lewego pomocnika Odry. 30-letni skrzydłowy dobiegł samotnie niemal do linii końcowej i zagrał na 10 metr, gdzie nadbiegający Mateusz Czyżycki tylko przystawił nogę i otworzył wynik.

Termalica dominowała w posiadaniu piłki, ale nie przekładało się to na celne strzały. Za to opolanie okazali się do bólu skuteczni! W 42 minucie znowu ruszyli do szturm lewą stroną boiska, skąd Czyżycki wykonał dośrodkowanie w pole bramkowe, a Szymon Kobusiński - mimo asysty Damiana Hilbrychta - skierował futbolówkę

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Odra Opole
- **Bruk-Bet Termalica Nieciecza**
2:2 (2:0)

1:0 - Czyżycki, 11 min, 2:0 - Kobusiński, 42 min, 2:1 - Biniek, 71 min, 2:2 - Kopacz, 81 min (głową)

ODRA: Wójcik - Bartosz, Żemto, Chrzanowski, Szrek - Kobusiński (68. Czapliński), Pochciot, Czyżycki (75. Niziołek), Purzycki (68. Dudziński), Nowak - Mansfeld. Trener Jarosław SKROBACZ.

BRUK-BET: Chovan - Kopacz, Spendlhofer (58. Wolski), Putiwcew - Isik (82. Wróbel), Trubeha (46. Fassbender), Ambrosiewicz (82. Kubica), Strzałek (68. Biniek), Hilbrycht - Karasek, Zapolnik. Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 1243. **Żółte kartki:** Czyżycki, Purzycki, Pochciot, Żemto, Wójcik, Niziołek - Kubica, Karasek.

Piłkarz meczu - Mateusz CZYŻYCKI

do siatki, ustalając wynik pierwszej połowy.

Niesamowita końcówka

Po przerwie obraz gry niewiele się zmienił, ale kontrując opolanie zatrącili skuteczność. W 53 minucie z 7 metra przestrzelił Jakub Bartosz, a po godzinie w zamieszaniu po rzucie różnym piłka po uderzeniu Adama Chrzanowskiego została wybita z linii. Najlepszą okazję w 69 minucie zmarnował tuż po wejściu na boisko Daniel Dudziński.

Właśnie piłka po tym strzale, obroniona przez Adriana Chovana, który poradził sobie także z dobitką Czyżyckiego, odwróciła losy spotkania. Niewykorzystana okazja natychmiast się bowiem zemściła i w 71 minucie rezerwowi Dominik Biniek płaskim uderzeniem

w „długi” róg zdobył kontaktową bramkę, a potem - po rzucie różnym wykonanym przez Kacpra Kraska - Kopacz głową doprowadził do remisu, który nikogo jednak nie zadowalał.

Oba zespoły do końca atakowały, ale bliżej zwycięstwa byli niecieczanie. Po strzałach Morgana Fassbendera w 88 minucie i Bińka w doliczonym czasie Adama Wójcika ratowała poprzeczka. Po drugiej stronie Bartosz zdołał jedną z kontr zakończyć efektywnym i celnym uderzeniem, ale na miejscu był Chovan. Nic więc dziwnego, że po meczu, w którym jedna i druga drużyna oddała po 7 celnych strzałów, a w niecelnych Odra „przegrała” 11-22, kibice mogą zacierać ręce, czekając na kolejne spotkania.

Jerzy Dusik

Punkt z nowym trenerem

Dawid Szwarga zadebiutował w oficjalnym meczu Arki Gdynia.

Szkoleniowiec stanął przed sporym wyzwaniem, ponieważ jego poprzednik Tomasz Grzegorzczak z „Żółto-niebieskimi” głównie wygrywał. Ponadto w składzie nie miał już Karola Czubaka, najsukceszniejszego strzelca Arki jesienią, który przeniósł się do ligi belgijskiej. W takich okolicznościach na „dzień dobry” musiał zmierzyć się z Polonią Warszawa, która ma tylko kilka punktów straty do strefy barażowej. Na korzyść trenera działało to, że w swoim pierwszym spotkaniu zagrał w roli gospodarza.

Arka w pierwszej połowie nie grała źle, ale brakowało jej pomysłu na to, jak zdobyć gola. Jak można się było spodziewać, przeżywała na boisku. Częściej utrzymywała się przy piłce i częściej znajdowała się w polu karnym rywali. Cóż jednak z tego, skoro bram-

karz Polonii Mateusz Kuchta nie musiał czuć się zagrożony, a nawet jeśli musiał interweniować, spisywał się bez zarzutów. Być może gdyby Dawid Szwarga miał do dyspozycji Czubaka, gospodarze zakończyliby pierwszą połowę na prowadzeniu. Skoro jednak go nie było, kibice zgromadzeni na trybunach mogli pocieszyć się jedynie tym, że ich drużyna była lepsza. Mogli żyć nadzieją, że w drugiej połowie ich ulubieńcy się przełamają i trafią do siatki.

Po zmianie stron obraz gry nie uległ drastycznej zmianie. Co prawda Polonia grała odważniej, szczególnie gdy piłkę transportowała na lewą stronę, gdzie współpracowali Ilkay Durmus oraz Mateusz Młyński, jednak ich akcje nie były szczególnie przekonujące. Arka z kolei starała się być cierpliwa i powoli budowała kolejne akcje. Sporo zamieszania wywołał Hide Vitalucci, który wszedł na murawę w 62 minucie. To właśnie Japończyk chwilę po wejściu na murawę umieścił piłkę w siatce. Nie cieszył się jednak długo,



Arka i Polonia nie były w stanie zdobyć goli.

ponieważ sędzia odgwizdał ewidentnego spalonego. Z kolei w 77 minucie Vitalucci zabłysnął w polu karnym, gdy po dośrodkowaniu z prawej strony oddał groźny strzał. Kibice z Gdyni zapewne już widzieli piłkę w bramce, ale świetnie zachował się Kuchta, który uchronił Polonię przed utratą gola.

Pod koniec meczu Dawid Szwarga zdecydował się na zmianę napastnika.

Zamiast Szymona Sobczaka, w którym fani Arki chcieliby zobaczyć również skutecznego snajpera, jakim był Czubak, na murawie zameldował się Jordan Majchrzak. Dla wypożyczonego z Legii 20-latką był to debiut w zespole Arki. W trakcie kilku minut spędzonych na boisku starał się być aktywny. Robił szum, ale nie przełożyło się to na bramki. To jednak nie jego wina, że spotka-

OCENA MECZU ★ ★

Arka Gdynia
- **Polonia Warszawa**
0:0

ARKA: Węglarz - Navarro, Stolec, Azacki, Gojny - Gapiński (90+2. Kocyla), Ruchowski, Kocaba, Petrović (61. Vitalucci), Oliveira (61. Ratajczyk) - Sobczak (82. Majchrzak). Trener Dawid SZWARGA.

POLONIA: Kuchta - Olszewski, Grudniewski, Szur, Auzmendi (46. Koton) - Wasin, Poczubot, Durmus - Vega (90+2. Kluska), Śpiewak, Młyński (70. Kołodziejewski). Trener Mariusz PAWLAK.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Wyszowate). **Żółte kartki:** Kocaba, Navarro - Szur.

Piłkarz meczu - Mateusz KUCHTA

nie zakończyło się bezbramkowym remisem. Arka przez 90 minut nie udowodniła, że bezsprzecznie zasłużyła na zdobycie pełnej puli. Co z tego, że była stroną dominującą, skoro przez cały mecz zaledwie kilka razy zmusiła Kuchtę do interwencji. Co więcej, najciekawsze akcje Arki wynikały z tego, że na placu gry chciał pokazać się Vitalucci, który wyglądał na mocno zmotywowanego. W ten sposób nie dało się wygrać meczu. Trener Szwarga z pewnością będzie miał sporo materiału do analizy, szczególnie jeśli chodzi o grę w ofensywie.

Kacper Janoska

1. Bruk-Bet	20	46	44:17
2. Arka	20	41	41:15
3. Miedź	19	38	37:18
4. Ruch (s)	19	34	32:20
5. Wista P.	19	33	33:26
6. Górnik	19	32	31:23
7. Wista K.	19	30	33:19
8. Polonia	20	28	21:21
9. ŁKS (s)	19	26	27:21
10. Stal R.	19	26	31:27
11. Znicz	19	25	27:27
12. Tychy	19	20	17:21
13. Warta (s)	19	19	14:31
14. Odra	20	19	17:40
15. Kotwica (b)	19	17	15:33
16. Chrobry	19	16	17:37
17. Stal St. W (b)	19	11	14:37
18. Pogoń (b)	19	9	17:35

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

Zacząć od wygranej

Trener Ireneusz Mamrot liczy na dobry start swojej drużyny.

MIEDŹ LEGNICA

Kibice „Miedzianki” już odliczają godziny przed pierwszym starciem w rundzie wiosennej ze Stalą Rzeszów. Trener Zielono-niebiesko-czerwonych Ireneusz Mamrot mógł być zadowolony z pracy wykonanej przez jego podopiecznych w okresie przygotowawczym.

Wyższa jakość sparingów

- Jedyne na co mogę narzekać to fakt, na który nie mamy wpływu, że wróciliśmy na sztuczne boisko po zgrupowaniu w Turcji - powiedział 54-letni szkoleniowiec. - Przez to w ostatnich dniach wypadł nam jeden zawodnik. Myślę, że nie będzie to długa pauza, ale w najbliższym meczu nie będziemy mogli z niego skorzystać. W całym okresie przygotowawczym było w nas więcej optymizmu. Skupiliśmy się na tych elementach, które szwankowały jesienią. Nie znaczy to, że nie pracowaliśmy nad nimi w trakcie sezonu, ale teraz mieliśmy więcej czasu, a także możliwość wdrożenia nowych zawodników. Cieszę się, że piłkarze, którzy do nas przyszli to gracze, których chcieliśmy. Ważne jest to, że byli oni z nami od początku przygotowań. Oczywiście weryfikacją formy jest liga, a nie sparingi, jednak patrząc na mecze kontrolne, to w każdym kolejnym było widać progres w grze drużyny. Dzięki temu, że nowi piłkarze byli z nami od początku, mieli okazję aby wcześniej poznać taktykę i dostosować się do naszych wymagań.

Miedź zimą rozegrała pięć sparingów, ponosząc jedną porażkę i raz remisując. - Czy to dobry prognostyk przed rundą wiosenną? Zawsze mówię, że najważniejszy pod kątem wyniku jest dla mnie ostatni sparing - stwierdził trener Mamrot. - Chcę podkreślić rolę naszych zimowych sparingpartnerów, bo latem nam trochę tego zabrakło. Poza Jagiellonią Białystok, nie ujmując nikomu, nie mieliśmy tak jakościowych rywali jak choćby Pogoń Szczecin. W tym meczu popełniliśmy sporo błędów w organizacji gry, a nasz przeciwnik to od razu wykorzystywał. W Turcji graliśmy z Zorią Ługańsk czy HJK Helsinki, które były bardzo wymagającymi rywalami.

Nieobliczalny przeciwnik

W najbliższej kolejce rywalem Miedzi będzie Stal Rzeszów, która jesienią pokonała legniczan 1:0. - Nie podchodzę do tego tak, że przegraliśmy pierwszy mecz - powiedział Ireneusz Mamrot. - Masz 34 kolejki i nie wygrasz wszystkich spotkań, choć bardzo bym tego chciał. Najważniejsze, aby teraz zdobyć trzy punkty na własnym stadionie. Nie możemy myśleć o wyniku z jesieni, tylko skupić się na sobie. Jesienią mieliśmy zespół po mocnej przebudowie, było kilku nowych zawodników. Latem pracowaliśmy trochę inaczej niż teraz. Skupialiśmy się na innych aspektach. W pierwszych kolejkach zawodnicy nie mieli takiej dynamiki. Mam nadzieję, że teraz zdążyliśmy na pierwszą kolejkę, bo inaczej zaplanowaliśmy okres przygo-

towawczy. Stal to zespół nieobliczalny. Potrafią zagrać świetny mecz i gdyby tak grali, to mogliby być w ścisłej czołówce. Jest to drużyna, która ma w składzie wielu młodych zawodników, a to przekłada się na wahania formy. To jest normalne u młodych graczy. Nie wiem czy Stal zagra słabszy mecz czy może zagrają świetnie. Nastawiamy się na to drugie, bo my musimy tego dnia zagrać jeszcze lepiej od nich.

Nie zawieść kibiców

- Cieszy mnie, że sprzedaż kartonów poszła bardzo fajnie i liczymy na dużą frekwencję, mimo takiej aury, jaką aktualnie mamy - kontynuuje trener Mamrot. - Musimy zrobić wszystko, żeby nie zawieść naszych kibiców, którzy przychodzą na mecze, dopingują nas i nam pomagają. Myślę, że nasze ostatnie rezultaty wlały także więcej optymizmu w ich serca. Zdaję jednak sobie sprawę, że sparingi i mecze ligowe to dwie różne rzeczy. W lidze dochodzi jeszcze aspekt psychiczny. Dla mnie bardzo ważne jest dobre wejście w sezon, pewność siebie. Bardzo ważne jest to, aby nie stracić głowy na boisku. W pierwszym spotkaniu ze Stalą, mimo naszej słabszej dyspozycji pod kątem organizacji gry, zegraliśmy bardzo słabo. Jak wiemy, w dalszej części sezonu był to nasz silny punkt. Chcemy dobrze rozpocząć sezon, bo wiemy, że kolejek jest tylko 15, a kandydatów do awansu dużo, my też jesteśmy w tym gronie. Myślę, że kibice mogą liczyć na otwarty i atrakcyjny dla oka mecz.

Bogdan Nather



Tyszanie gotowi do inauguracji. W akcji Austriak Julian Keiblinger i Joel Valencia (nr 17) z Zagłębia Sosnowiec.

Fot. Lukasz Sobala/Pressfocus.pl

Marsz w górę

Tyscy obrońcy zostali uwolnieni przez trenera Artura Skowronka od strzelania goli.

GKS TYCHY

Pprzed tyszanami pierwszy mecz rundy wiosennej. Wprowadzie zespół Artura Skowronka jest tylko cztery punkty nad strefą spadkową, ale nikt z kibiców trójkolorowych nie ma wątpliwości, że po nieudanej pierwszej rundzie nadszedł czas na marsz w górę.

Tajna broń

Przypomnijmy, że po przekroczeniu półmetka sezonu tyszanie jeszcze na finiszu ubiegłorocznych rozgrywek wygrali 3:1 w Legnicy z Miedzią i pokonali u siebie 4:0 Kotwicę Kołobrzeg. W ten sposób drużyna, która w poprzednich 17 spotkaniach strzeliła w sumie 10 goli i była najgorszą pod względem skuteczności na zapleczu ekstraklasy, rozbiła bank. Pozostaje jednak pytanie: czy zimą napastnicy, do których dołączył Maksymilian Stangert, ustawili celowniki?

- Uważam, że problemem naszego zespołu nie jest brak strzelającego napastnika - powiedział trener tyszan. - Problemem było finalizowanie akcji przez całą grupę ludzi, którzy znajdowali się w polu karnym rywali. Sytuacji stwarzaliśmy jednak coraz więcej z tygodnia na tydzień i nie obarczałbym winą Bartka Śpiączki czy Daniela Rumina, albo któregoś z innych piłkarzy, który grał na pozycji numer 9. Tak naprawdę nie mieli oni tylu stuprocentowych okazji, żeby powiedzieć, że zawaliłi i przez nich nie do-

pisaliśmy punktów do tabeli. Atakować i strzelać mogą wszyscy o czym świadczy fakt, że naszym najsukuteczniejszym zawodnikiem jest stoper Jakub Budnicki. Po zostali obrońcy też zostali „uwolnieni” i również mogą to robić więc liczę na skuteczność zespołu.

Skuteczność to jeden problem, nad którym tyszanie pracowali zimą, ale w oczy kibiców uważnie obserwujących sparingi rzuciły się też błędy bramkarza w rozpoczynaniu akcji. Dwukrotnie po prezentach Marcela Łubika rywale z łatwością trafiali do pustej bramki. Trzeba też jednak dodać, że młodzi golkeeperzy posiadają wyjątkowy atut dokładnego podania nawet na 90 metrów.

- Jeżeli możemy jednym podaniem przedostać się z naszego pola karnego pod bramkę rywali i mieć stuprocentową sytuację, to jasne, że tego chcemy - dodał szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Trochę też z tego powodu skorygowaliśmy nasze ustawienie, żeby kibice więcej widzieli tego rodzaju długich zagrań otwierających drogę do celu. Piłkarze sami czują, że czasami pod presją niepotrzebnie jest dalsze rozprowadzanie piłki na krótko na swojej połowie, tylko warto uruchomić strukturę, którą mamy i korzystać z tego częściej. Oczywiście, jeżeli ma się potencjał w bramce taki jaki my mamy to uważam, że byłoby grzechem tego nie robić. Uważam, że rywalowi jest bardzo ciężko założyć pressing gdy my wykorzystujemy opcję gry z przewagą bramkarza, ale musi to być też odpowiednie timing. Po to były sparingi, żeby nasi zawodnicy to wyczuli. To ma być efektowne, a nie „sztuka dla

sztuki”, bo chcemy rozwijać zawodników.

Przygotowani do inauguracji

Ostatniego sparingu kibice jednak nie zobaczyli i na głowę Artura Skowronka posypało się sporo złośliwych uwag na temat zamykania i utajniania próby generalnej przed rundą wiosenną.

- Nie będę się tłumaczył, ale powiem tylko tyle, że dopasowałem się do sytuacji - wyjaśnił opiekun trójkolorowych. - Inicjatywa nie była z naszej strony. Po prostu zgodziliśmy się na prośbę ŁKS-u, bo ja, w naszej sytuacji, nie mam nic przeciwko oglądaniu naszych spotkań sparingowych. Ze wszystkich, z wyjątkiem tego ostatniego, mieliśmy transmisje. Jesteśmy powtarzalni więc tak naprawdę nie mieliśmy co ukrywać. Szanuję kibiców, bo dla nich się gra. Natomiast nie byliśmy jedyni, bo nasz najbliższy rywal Warta Poznań też zamknęła sparing z Chojniczanką i nawet swoim rywalem nie pozwoliła nagrywać tego spotkania. Kiedy dron sztabu zespołu z Chojnic poleciał w górę, to trener poznania Piotr Klepczarek przerwał grę. My jesteśmy normalni i po prostu zaakceptowałem prośbę trenera Jakuba Dziołki, dlatego nasz mecz w Łodzi z ŁKS-em pozostał tajny. Nie ukrywam jednak, że mieliśmy w nim sporo okazji bramkowych, a Julius Ertlthaler nie wykorzystał rzutu karnego. W meczu w Grodzisku Wielkopolskim musimy więc do gry zaprezentowanej w Łodzi dodać „tylko” celniejsze strzały, żeby sięgnąć po punkty, bo chcemy zacząć rundę od zwycięstwa z zespołem, który w tabeli jest tuż za nami i ma jeden punkt mniej.

Jerzy Dusik



Trener Miedzi Ireneusz Mamrot jest dobrej myśli przed wznowieniem rozgrywek w Betclit 1. Lidze.

Fot. Ernest Kotolowski/miedzylegnica.eu

Miliard w 5 lat!

Hiszpańskie media zostały zdominowane przez temat Viniciusa, którym są zainteresowane kluby ligi saudyjskiej.

HISZPANIA

Już latem przedstawiciele futbolu bliskowschodniego skontaktowali się w tej sprawie z Jose Angelem Sanchezem, dyrektorem wykonawczym Realu Madryt. Wówczas Hiszpan powiedział, że Vinicius nie jest na sprzedaż i nie będzie prowadził w jego sprawie żadnych negocjacji. Jeżeli więc Saudyjczycy chcą Brazylijczyka ściągnąć, muszą albo poczekać do końca czerwca 2027 roku, albo złożyć rekordową ofertę wykupu, a najlepiej, jeśli spełniałaby kwotę odstępnego zapisaną w umowie zawodnika, która wynosi... miliard euro! Mimo wszystko ludzie z Arabii Saudyjskiej się nie poddają i mają zamiar w najbliższym czasie złożyć Realo-

wi ofertę opiewającą na 300 milionów euro.

Brazylijczyk dzięki zainteresowaniu ze strony Saudyjczyków jest w bardzo dobrej pozycji. Latem zaoferowali mu propozycję nie do odrzucenia. Vinicius po ewentualnym dogadaniu się klubów miałby zarobić miliard euro w ciągu pięciu lat. To 200 milionów euro rocznie! Teraz 24-latek zarabia w Realu 15 milionów euro rocznie, to także duże pieniądze, ale w porównaniu do oferty z Arabii Saudyjskiej są... marne. To sprawia, że Vinicius i jego zespół menedżerski mogą pozwolić sobie na przygotowanie się do negocjacji kontraktowych z Realem. Jeśli „Królewskim” zależeć będzie na zatrzymaniu Brazylijczyka, będą musieli mu zapłacić więcej. Z pewnością nie są w stanie zaoferować 200 milionów

euro rocznie, jak ich konkurenci z Bliskiego Wschodu, ale sygnały dochodzące ze środowiska piłkarza sugerują, że byłby on w stanie zaakceptować ofertę 25 milionów euro rocznie.

Na Półwyspie Iberyjskim kibice Realu otrzymują sprzeczne informacje. Zdaniem radia „Cadena SER” negocjacje piłkarza z klubem już trwają. Brazylijczyk szybko chce się dowiedzieć, czy jest w stanie uzyskać podwyżkę i stawia warunki. To, jak zaznaczył były bramkarz „Królewskich” Paco Buyo jest błędem. - Nie można rzucać wyzwania prezydentowi Florentino Perezowi – stwierdził golkipier, który w Realu rozegrał 343 mecze na przełomie lat 80. i 90. Zasugerował tym samym, że lepszemu kontraktowi może już nie otrzymać. Z ko-



Fot. Cordon/SIPA USA/PresFocus

Za triumfatora plebiscytu FIFA The Best trzeba sporo zapłacić.

lei dziennikarz Josep Pedrerol z „Chiringuito” przekazał, że Real nie prowadzi żadnych negocjacji. Klub ma zamiar prowadzić intensywne rozmowy z piłkarzem dopiero po zakończeniu sezonu 2025/26, czyli rok przed zakończeniem trwającego kontraktu.

Niezależnie od tego, która z redakcji jest w błędzie, faktem jest, że Saudyjczycy są w stanie zapłacić za Viniciusa bardzo dużo. Paco Buyo stwierdził, że jeżeli zaproponują Realowi miliard euro nikt za Brazylijczykiem nie zapłaci, bo za taką kwotę można

kupić każdego piłkarza na świecie. Co więcej, Saudyjczycy fortunę mogą zaoferować nie tylko klubowi, ale także piłkarzowi. Różnica pomiędzy potencjalnym a obecnym zarobkiem jest tak ogromna, że trudno jej się oprzeć. To sprawia, że liga z Arabii Saudyjskiej z roku na rok będzie coraz silniejsza. Najlepsi piłkarze na świecie nie mogą jej ignorować, jeśli staną przed możliwością dziesięciokrotnego zwiększenia swoich zarobków.

Kacper Janoszka

Kopią się po czołach

Zarówno Manchester United, jak i Tottenham bliżej mają do strefy spadkowej niż europejskich pucharów...

ANGLIA

Everton po objęciu go przez Davida Moyesa wyraźnie podskoczył w tabeli i doszłusował do dwójki wielkich, którzy w tym sezonie... wielcy wcale nie są. Fani „The Toffes” żartowali, że wreszcie rywalizują z ekipami top6, bo za takowe nadal uznawane są Manchester United i Tottenham. Obie drużyny są jednak pogrążone w dołku, z którego nie potrafią się wykaraskać. Może bodźcem do poprawy wyników będzie wygrana w bezpośrednim meczu?

W przypadku Spurs nutkę optymizmu daje to, że trener Ante Covic w tym spotkaniu powinien skorzystać z kilku graczy, którzy od jakiegoś czasu leczą kontuzje. W gronie tym znajdują się m.in. bramkarz Guglielmo Vicario, James Maddison, Micky van der Ven czy Brennan Johnson. Oczywiście przy wszystkich są małe znaki zapytania, ale kilku powinno być gotowych. Rzecz jasna wciąż niedostępne będzie sporo grono piłkarzy, ale nie tak szerokie, jak w ostatnim czasie. Tottenham potrzebuje zwycięstw, bo w ostatnich dwóch meczach pojechał się i z Pu-



Fot. Richard Gullis/Sports Press Photo/SPP/SipaUSA/PresFocus

W ostatnich 8 kolejkach „Czerwone diabły” wygrały tylko dwa razy! Na zdjęciu trener Ruben Amorim obserwuje zagranie Diogo Dalota.

charem Ligi i z Pucharem Anglii. W poprzedniej kolejce Premier League przełamał się z kolei po serii 7 nieudanych spotkań, w których zdobył... punkt.

Co do United, to odkąd zespół objął trener Ruben Amorim można tam dostrzec rollercoaster emocji. Manchester przeplata niezłe mecze z fatalnymi, co na pewno nie wpływa korzystnie na samopoczucie jego kibiców. Dodatkowo „Guardian” doniósł o dalszych problemach finansowych „Czerwonych diabłów”. Sir Jim Ratcliffe, który posiada 27,7 procent udziałów w MU, a w niedawnej przeszłości wspo-

mógł klubowe konto przelewem w wysokości 240 mln funtów twierdzi, że aby ratować finanse United trzeba szukać dalszych oszczędności. W ostatnich 3 latach zanotowali oni bowiem stratę przekraczającą 300 mln funtów! Z tego powodu w poprzednim roku pracę na Old Trafford straciło 250 osób, a teraz ma nastąpić kolejna redukcja etatów, tym razem 200. Ratcliffe ma świadomość wagitych decyzji, ale podobno jest przekonany, że w ciągu dwóch lat United są w stanie wyjść na finansową prostą.

Piotr Tubacki

Zderzenie mistrzów

Jeśli Bayern Monachium pokona Bayer Leverkusen, jego mistrzostwo będzie praktycznie zagwarantowane.

NIEMCY

Zarówno Bayern, jak i Bayer zanotowały tylko po jednej porażce, ale Leverkusen znacznie więcej spotkań zremisował, dlatego obecnie traci do giganta z Bawarii aż 8 punktów. Nie trzeba być wybitnym arytmetykiem, aby dojść do wniosku, że jeśli na 12 kolejek przed końcem monachijczycy odskoczą na 11 „oczek”, ich 34. mistrzostwo (a 33. w Bundeslidze) stanie się faktem.

Oba zespoły nie prezentują szczególnie olśniewającej formy. Ani Bayern nie jest „tym” Bayernem, ani Leverkusen nie jest w swojej mistrzowskiej dyspozycji z zeszłej kampanii. Jednakże należy bilans mają ubiegłorocznego tryumfatorzy. W meczu ligowym w Monachium padł remis 1:1, gdzie „Die Werkself” byli zdominowani przez gospodarzy i powinni się cieszyć, że wrócili z punktem. Później doszło do spotkania w Pucharze Niemiec, gdzie Bayern – po mocnym starcie w sezonie – zaprezentował dość często ogladaną w jego wykonaniu opieszałość. Od 17 minuty musiał grać w osłabieniu, po błędzie i czerwonej kartce bramkarza Manuela Neuera.

Leverkusen wygrał w Monachium 1:0, mimo że z przyczyn zdrowotnych praktycznie cały mecz grał bez napastnika.

– Leverkusen pokazał, że jeśli musi, potrafi mocno nacisnąć, ale potrafi również bronić głęboko – analizował z szacunkiem dla przeciwnika trener Bayernu Vincent Kompany. – Jesteśmy na takim etapie, że nie chcemy za bardzo myśleć o rywalu. Musimy być przygotowani na wszystkie okoliczności. My również potrafimy podejść wysoko, ale i bronić nisko, jeśli jesteśmy zdominowani w pewnych fazach. Jednak niezależnie od wszystkiego, chcemy mieć piłkę i strzelać gole – podkreślił belgijski szkoleniowiec FCB, który w hicie Bundesligi nie skorzysta z Alphonso Daviesa.

Po stronie aktualnych mistrzów sytuacja kadrowa jest komfortowa. Najważniejsze będzie jednak odpowiednie wykorzystanie Florian Wirtza, bez którego gra Bayeru wygląda zdecydowanie gorzej. 21-letni Niemiec jest o krok od znakomitego osiągnięcia, jakim jest znane z innych dyscyplin double-double w futbolu oznaczające taką samą liczbę bramek i asyst. W Bundeslidze strzelił 9 goli i zanotował 10 ostatnich podań.

Piotr Tubacki

HISZPANIA

Program 24. kolejki

Mecz Girona – Getafe zakończył się po zamknięciu numeru.
Sobota: Leganes – Alaves (14.00), Osasuna – Real M. (16.15), Atletico – Celta (18.30), Villarreal – Valencia (21.00); niedziela: Espanyol – Athletic (14.00), Valladolid – Sevilla (16.15), Mallorca – Las Palmas (18.30), Betis – Sociedad (21.00); poniedziałek: Barcelona – Rayo (21.00)

1. Real M.	23	50	51:22
2. Atletico	23	49	38:15
3. Barcelona	23	48	64:25
4. Athletic	23	44	36:20
5. Villarreal	23	40	46:34
6. Rayo	23	35	27:24
7. Sociedad	23	31	20:20
8. Girona	23	31	31:33
9. Osasuna	23	31	28:32
10. Mallorca	23	31	20:29
11. Betis	23	29	27:31
12. Celta	23	28	34:37
13. Sevilla	23	28	25:34
14. Getafe	23	27	18:17
15. Las Palmas	23	23	28:38
16. Espanyol	23	23	22:35
17. Leganes	23	23	18:32
18. Valencia	23	22	24:37
19. Alaves	23	21	25:35
20. Valladolid	23	15	15:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

NIEMCY

Program 22. kolejki

Piątek: Augsburg – Lipsk (20.30), Sobota: Union – Gladbach, St Pauli – Freiburg, Stuttgart – Wolfsburg, Bochum – Dortmund (wszystkie 15.30), Leverkusen – Bayern (18.30), Niedziela: Werder – Hoffenheim (15.30), Eintracht – Holstein (17.30), Heidenheim – Mainz (19.30)

1. Bayern	21	54	65:19
2. Leverkusen	21	46	49:27
3. Eintracht	21	39	46:28
4. Lipsk	21	36	36:29
5. Stuttgart	21	35	39:31
6. Freiburg	21	33	28:36
7. Mainz	21	32	33:24
8. Gladbach	21	31	33:31
9. Wolfsburg	21	30	43:35
10. Werder	21	30	34:39
11. Dortmund	21	29	37:36
12. Augsburg	21	27	24:35
13. Union	21	23	19:28
14. St Pauli	21	21	18:24
15. Hoffenheim	21	18	26:44
16. Heidenheim	21	14	25:43
17. Holstein	21	13	33:54
18. Bochum	21	13	20:45

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

ANGLIA

Program 25. kolejki

Piątek: Brighton – Chelsea (21.00), Sobota: Leicester – Arsenal (13.30), Aston Villa – Ipswich, Fulham – Nottingham, Man. City – Newcastle, Southampton – Bournemouth, West Ham – Brentford (wszystkie 16.00), Crystal Palace – Everton (18.30), Niedziela: Liverpool – Wolverhampton (15.00), Tottenham – Man. Utd (17.30)

1. Liverpool	24	57	58:23
2. Arsenal	24	50	48:22
3. Nottingham	24	47	40:27
4. Chelsea	24	43	47:31
5. Man. City	24	41	48:35
6. Newcastle	24	41	42:29
7. Bournemouth	24	40	41:28
8. Aston Villa	24	37	34:37
9. Fulham	24	36	36:32
10. Brighton	24	34	35:38
11. Brentford	24	31	42:42
12. Crystal Palace	24	30	28:30
13. Man. Utd	24	29	28:34
14. Tottenham	24	27	48:37
15. Everton	24	27	25:30
16. West Ham	24	27	29:46
17. Wolverhampton	24	19	34:52
18. Leicester	24	17	25:53
19. Ipswich	24	16	22:49
20. Southampton	24	9	18:54

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Jerzy Dudek działaczem

Sławny bramkarz został członkiem prezydium Podokręgu Zabrze Śląskiego Związku Piłki Nożnej.

Na kolejną kadencję prezesem podokręgu Zabrze jednogłośnie został wybrany Jarosław Bryś, z kolei do prezydium zarządu trafił Jerzy Dudek. - Z Jurkiem współpracowaliśmy od dawna, choć nieformalnie. Wcześniej angażowałem się choćby w akcję „I ty możesz zagrać w Lidze Mistrzów”, którą ograniczyła pandemia, a którą chcemy teraz wznowić - opowiada nam prezes Bryś.

Dudek wywodzi się ze Szczygłowic, zaczynał grę w Knurowie, jego związki z zabrzańskim podokręgiem są więc natu-

ralne. - Jurka na działanie w związku namówił Tomek Kulczycki, nasz wiceprezes - dodaje Bryś.

Warto podkreślić, że 52-letni Jerzy Dudek, 60-krotny reprezentant Polski, uczestnik mundialu w 2002 roku, zawodnik Feyenoordu Rotterdam, Liverpoolu i Realu Madryt (w polskiej ekstraklasie grał w barwach Sokoła Tychy), będzie również delegatem podokręgu Zabrze na najbliższe walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Śląskiego Związku Piłki Nożnej.



Jerzy Dudek został członkiem prezydium Podokręgu Zabrze. (pac)

Trzecie zwycięstwo

W szóstym sparingu tej zimy „Górale” okazali się lepsi od słowackiego drugoligowca. Dwie z czterech bramek zdobyli niedawno pozyskani zawodnicy.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wynik otworzyli gospodarze. Płaskie podanie z lewej strony trafiło pod nogi Tomasza Stasza, a ten nie zmarnował okazji na pokonanie Konrada Forency. Po 3 minutach dochodzące dośrodkowanie z rzutu wolnego zamknął Marcin Biernat, który „na raty” pokonał bramkarza gospodarzy. Prowadzenie bielszczanom dał Bartosz Martosz. Skorzystał on z podania Bartosza Florka i płaskim strzałem

tuż przy słupku zdobył gola. Tatrzan do remisu doprowadził w 36 minucie i takim wynikiem zakończyła się pierwsza połowa. W drugiej obie ekipy grały równie ofensywnie. Tuż po zmianie stron piłkę do siatki z bliska wpakował Maciej Górski, ale odgwiżdżany został spalony. Podbeskidzie na ponowne prowadzenie wyszło po kolejnym stałym fragmencie gry i rzucie rożnym. Najpierw z bliska w słupek trafił Florek, ale z dobitką pośpieszył Marcin Urynowicz. Czwartego

gola dla zespołu z Bielska-Białej dołożył Górski, lecz spora w tym zasługa Michała Willmanna. Młodzieżowiec powalczył o piłkę i wyłożył ją napastnikowi, który dopełnił formalności. W 88 minucie gospodarze zmniejszyli rozmiary porażki. Krystian Wiecek wyciągał piłkę z siatki po mierzonym uderzeniu z blisko 20 metrów.

Kolejnymi, ostatnimi już rywalami bielszczan będą Hutnik Kraków i Wiślanie Skawina. Mecze zaplanowano na sobotę, 22 lutego.

Sześć dni później, wyjazdowym spotkaniem z Polonią Bytom, zaczną wiosenne zmagania o drugoligowe punkty.

■ Tatrzan Liptovsky Mikulas - Podbeskidzie Bielsko-Biała 3:4 (2:2)

Bramki: Stasz 10, Bobczek 36, Shudeiwa 89 - wolny - Biernat 13, Martosz 21, Urynowicz 62, Górski 71.

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Majsterek, Biernt, Gach - Urynowicz, Kizyma, Martosz, Mrścić, Florek - Kłisiewicz oraz Wiecek, Dziwniel, Czajkowski, Biskup, Osyra, Bednarski, Ronnberg, Górski, Bieroński, Ściuk. Trener Krzysztof BREDE.

(gru)

GRY SKONTROLOWANE

■ Świt Szczecin - Warta Gorzów Wielkopolski 0:0

■ ŁKS II Łódź - Skra Częstochowa 0:1 (0:0)

■ Wiczyza Kraków - Kaspij Aktau 3:1 (1:0)

Bramki dla Wiczyzy: Semedo 1, Pietrzak 60, Feliks 79.

■ Wiczyza Kraków - CSM Resita 3:0 (1:0)

Bramki: Joan Roman 8, Vuković 54, Feliks 73.

■ Resovia - JKS Jarosław 5:1 (2:0)

Bramki: Rębisz 25, Mikrut 37, Adamski 47, Hebel 69, Batdyga 74 - Zastawnyj 27.

Powrót starego znajomego

W tym tygodniu do zespołu trenera Jana Wośa dołączyło czterech czarnoskórych piłkarzy.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

W zimowym okienku transferowym drużynę z Turzy Śląskiej opuściło kilku zawodników i trener Jan Woś w meczach sparingowych długo musiał „sztukować” skład juniorami. Teraz 51-letni szkoleniowiec wreszcie może odetchnąć z ulgą, bo do jego drużyny dołączyło właśnie czterech czarnoskórych piłkarzy.

Jeden z nich jest doskonale znany kibicom z Turzy Śląskiej. To urodzony 26 kwietnia 2001 roku we francuskim Cenon Killian Benvindo, który w sezonie 2022/23 wystąpił w meczach barażowych o awans do 3. ligi ze Szczakowianką Jaworzno (1:2 i 4:1), a w kolejnym sezonie rozegrał 11 meczów na poziomie 3. ligi (strzelił w nich 4 gole), po czym przeniósł się do drugoligowej Chojniczanki. Tam jednak furory nie zrobił, bo wystąpił tylko w 3 spotkaniach, spędzając na boisku zaledwie 52 minuty.

Kolejnym przystankiem w jego futbolowej przygodzie była trzecioligowa Warta Gorzów Wielkopolski, lecz i tam „popłynął”. Zagrał w 3 potyczkach ligowych i „uzbie-

rał” 84 minuty. Nowy-stary nabytek oprócz francuskiego ma również obywatelstwo Angoli, a przed przyjazdem do Polski grał w rezerwach Brestu i Angers.

Drugą nową twarzą w zespole Unii jest 22-letni (urodzony 17 czerwca 2002 roku we francuskim Athis-Mons) Alexis Mendes Tavares z Republiki Zielonego Przylądka. W rundzie jesiennej rozegrał 10 meczów w LZS Goczałkowice i strzelił gola Polonii Bytom (1:3). - Nazwisk dwóch pozostałych nowych piłkarzy nawet nie próbuję wymawiać, bo mógłbym sobie połamać język - śmieje się Jan Woś. - Jeden z nich jest wysokim, prawonożnym stoperem, natomiast drugi pomocnikiem. Wprawdzie nie imponuje warunkami fizycznymi, ale z piłką potrafi zrobić niemal wszystko. Początkowo co chwila narzekał na jakieś drobne urazy, ale jak mupowiedziałem, że albo trenuje zresztą zespołu, albo odchodzi, natychmiast wyzdrowiał. W sobotę gramy w Knurowie sparing z Odrą Wodzisław Śląski i wtedy przekonam się, jak wypadniemy na tle niżej notowanego przeciwnika.

Bogdan Nather

Nie zostali sami

AMP FUTBOL

Rekord Kuloodporni - pod taką nazwą walkę o mistrzostwo Polski rozpoczęła drużyna z Bielska-Białej. Do symbolicznego uściśnięcia dłoni, które formalnie oznacza zakończenie rozmów i przekazanie zespołu z Podbeskidzia do Rekordu, doszło w piątek w siedzibie „Biało-zielonych”. Uczestniczyli w nim prezesi obu klubów: Krzysztof Sałajczyk i Janusz Szymura, wiceprezydent Bielska-Białej Piotr Kucia, trener drużyny Daniel Wierzbicki oraz Bartłomiej Nawrat, bramkarz futsalowej drużyny Rekordu i trener bramkarzy Kuloodpornych. W spotkaniu uczestniczył też Daniel Kawka, który 10 lat temu powołał do życia zespół, a w 2020 roku - z nadzieją na dalszy rozwój - przekazał go Podbeskidziu. Obecnie wraca do projektu - zostanie powołany do zarządu Rekordu, gdzie będzie odpowiedzialny za drużynę Kuloodpornych.

- W sensie formalnym porozumienia nie podpisaliśmy - mówi Janusz Szymura, prezes Rekordu. Wszystko dlatego, że Podbeskidzie w projekcie dokumentów zawarło warunki,

na które nie zamierzał się zgodzić klub z Cygańskiego Lasu. Mowa o sprostowaniu publikacji prasowych, w których krytycznie na temat zakończenia współpracy wypowiadał się m.in. trener Kuloodpornych, a od spełnienia tego żądania miała być warunkowa spłata zobowiązań wobec zawodników. Ostatecznie w pozytywnej atmosferze ustalono, że podpisanie dokumentu nie jest koniecznością i prezes Podbeskidzia w formie pisemnej zadeklarował, że sięgające lipca ubiegłego roku zaległości wobec drużyny spłaci w dwóch ratach. „Górale” mają przekazać Rekordowi także 80 tysięcy złotych miejskiej dotacji, jaką otrzymali na drużynę Kuloodpornych. Jaki plan na działanie sekcji ma Rekord? - Powrót do źródeł. Za tydzień wybiję 10 lat od pierwszego treningu zespołu - dodaje prezes Szymura. Jego dalszym rozwojem zajmie się wspomniany Kawka. To dzięki niemu udało się zredukować koszty funkcjonowania drużyny, która trenowała będzie na obiektach w Cygańskim Lesie, a turniej Amp Futbol Ekstraklasy rozegra na należącym do miasta stadionie w Wapienicy.

(gru)



Na twarzach zawodników Podbeskidzia coraz częściej gości uśmiech.

W pogoni za szóstką

Trzy punkty muszą zostać w Zabrzu, bo margines błędu jest już praktycznie zerowy - mówi przed niedzielnym meczem z Energą Kalisz trener Górnika, Arkadiusz Miszka.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Po ośmiotygodniowej rozłące spowodowanej udziałem reprezentacji Polski w mistrzostwach świata do gry wraca męska Orlen Superliga. W pierwszym spotkaniu zajmujący 10. miejsce w tabeli piłkarze Górnika Zabrze podejmą w niedzielę 7. aktualnie ekipę z Kalisza, do której tracą 6 punktów. Ta różnica pokazuje, jak ważny jest to mecz w kontekście walki o play off.



Kacper Ligarzewski to bramkarz ze sporym już doświadczeniem międzynarodowym.

Tylko zwycięstwo

- Nie ma lepszej okazji, by zmniejszyć stratę do 6. miejsca niż mecz przed własną publicznością, przeciwko

CZY WIESZ, ŻE...

■ W październiku Górnik po emocjonującym starciu uległ Enerdze MKS Kalisz 29:30. Pierwsza połowa zakończyła się remisem 15:15, a po przerwie zabrzanie prowadzili 17:14. Nie zdołali jednak utrzymać kontroli nad meczem, a skuteczna końcówka w wykonaniu gospodarzy zapewniła im zwycięstwo.

■ W ubiegłym tygodniu obie drużyny zakończyły przygodę w Orleń Pucharze Polski. Górniki po zaciętym meczu zremisował z Azotami Puław (36:36), jednak w rzutach karnych musiał uznać wyższość rywala (3:4), natomiast Energia niespodziewanie przegrała ze Śląskiem Wrocław 24:27.

Kaliszowi - podkreśla wagę niedzielnego spotkania trener Arkadiusz Miszka. - Znamy mocne strony rywali, przede wszystkim świetną i twardą grę w obronie. Trzy punkty muszą jednak zostać w Zabrzu, bo margines błędu jest już praktycznie zerowy. Jeśli chcemy gonić czołową szóstkę - a taki jest nasz cel - nie ma innej opcji niż zwycięstwo na własnym parkiecie.

„Górnicy” przygotowani do wznowienia rozgrywek rozpoczęli w połowie stycznia. W tym czasie rozegrali trzy mecze kontrolne - dwa z czeskim Pepino Haze-na Frydek Místek i jedno z Piotrkowianinem. Wszystkie wygrali, jednak kluczowym elementem była realizacja założeń taktycznych, a nie sam wynik.

Baterie naładowane

- Dużo pracowaliśmy nad motoryką, naładowaliśmy baterie. Sporo było biegania, chodziliśmy na siłownię... Musimy być gotowi na granie do końca sezonu - podkreśla szkoleniowiec Górnika, któremu po raz pierwszy w roli asystenta pomagał będzie Arkadiusz Kowalski, wychowanek SMS-u Zabrze, od ponad 20 lat w różnej roli związany z za-

brzańskim klubem i tamtejszą piłką ręczną. - Mamy pomysł na ten mecz. Poza Dimą Ilczenką (zerwał ścięgno Achillesa i nie zagra już do końca sezonu - przyp. red.) wszyscy zawodnicy są do naszej dyspozycji. Zapraszam wszystkich kibiców, by w niedzielne popołudnie byli dla nas wsparciem. Bardzo na nich liczymy - kończy Arkadiusz Miszka.

Zbigniew Ciećciała

Sobota, 15 lutego

KIELCE, 15.00: Industria - Corotop Gwardia Opole
PUŁAWY, 16.00: Azoty - Orleń Wisła Płock
KWIDZYN, 16.00: Energia MKS - MKS Piotrkowianin
OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 18.00: Rebud KPR Ostrovia - WKS Śląsk Wrocław

Niedziela, 16 lutego

ZABRZE, 16.00: Górnik - Energia MKS Kalisz
LUBIN, 18.00: MKS Zagłębie - Zepter KPR Legionowo
Poniedziałek, 17 lutego
GŁOGÓW, 20.30: KGHM Chrobry - PGE Wybrzeże Gdańsk

TRZY PYTANIA DO...

Marzy mi się kolejny brąz

KACPER LIGARZEWSKIEGO
bramkarza reprezentacji
Polski i Górnika Zabrze

1. W niedzielę gracie z Kaliszem. Czego się spodziewacie po tym meczu?

- Cieszyć się, że wracam do ligowej rywalizacji. Kalisz to drużyna, która bardzo dobrze broni i traci mało bramek (476 w 17 meczach - przyp. red.). My z kolei ostatnio sporo traciliśmy, ale też dużo rzucaliśmy. Kluczowe będzie ustabilizowanie defensywy i dobra współpraca bramkarzy z linią obrony. Jeśli to zadziała, mamy duże szanse na zwycięstwo.

2. Pierwszy mecz z Kaliszem zakończył się dramatyczną porażką w ostatnich sekundach. Jakie macie nastawienie przed rewanżem?

- Przegraliśmy wtedy po bardzo wyrównanym meczu. Większość naszych porażek w tym sezonie to przegrane różnicą jednej lub dwóch bramek. Teraz mamy bardziej wyleczony skład i nastawiamy się bo-

jowo. Atmosfera jest bardzo dobra. W trakcie przerwy mieliśmy więcej czasu na regenerację i doszlifowanie elementów taktycznych. Pracujemy też nad stroną mentalną, co dodatkowo nas scala jako drużynę. Mam nadzieję, że to zapoczątkuje w najbliższych spotkaniach. Po mundialu miałem tylko dzień wolnego, ale nie przeszkadza mi to. Chcę pomagać drużynie i wspólnie z nią się pięć. Mam nadzieję, że nadchodzące mecze będą dla nas udane. Moim celem jest wejście z Górnikiem do czołowej szóstki, a jeśli się uda, to będziemy walczyć o medal. Marzy mi się kolejny brąz mistrzostw Polski.

3. Trener Miszka powiedział nam: „Kacper wrócił zadowolony z mistrzostw świata, choć w fazie grupowej nie wystąpił w żadnym meczu. Naturalnie chciałby więcej grać, bo to jest ambitny człowiek. Ja też uważam, że

powinien dostać więcej szans niż było mu dane”. Czuje pan niedosyt po turnieju?

- Zdecydowanie odczuwam niedosyt. Nie miałem wielu okazji do gry - uzbierałem około 30 minut - a gdy już wychodziłem na boisko, to nie prezentowałem się tak, jakbym chciał. Wiem, że potrafię grać lepiej, mam więc teraz wiele do udowodnienia. Chcę pokazać, że jestem wartościowym zawodnikiem. Miejsce reprezentacji też było poniżej oczekiwań, dlatego odczucia po turnieju są raczej negatywne. Graliśmy o Puchar Prezydenta z Algierią, Kuwejtem, Gwineą i USA, czyli zespołami spoza światowej czołówki. W klubie rywalizujemy na podobnym lub nawet wyższym poziomie... Staram się jednak wyciągać pozytywne nawet z najtrudniejszych sytuacji i tym razem też tak będzie.

Przykład chłopaków z Płocka

Młody i waleczny gliwicki beniaminek nie wywiesza białej flagi przed wizytą u wicemistrzyni kraju z Kobierzyc.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Wsporcie wszystko jest możliwe - uśmiecha się, ale i mówi z przekonaniem Aleksandra Dorsz, jedna z najambitniejszych zawodniczek beniaminka przed niedzielnym (16.00) starciem jej drużyny w Kobierzycach. Patrząc na suche statystyki - „Kobierki” do tej pory schodziły tylko dwa razy z parkietu ze spuszczonymi głowami, a Sośnica w 15 kolejkach wygrała cztery mecze - to pogląd obrotowej ma dość karkołomne podłoże.

Derby dopiero za pięć dni

- Oczywiście nie ma pan racji, ponieważ nikt, a już na pewno nie my, nie zakłada porażki przed meczem. Przykład chłopaków z Płocka, którzy w czwartek po raz pierwszy w historii pokonali PSG na jego terenie świadczy o tym dobitnie - broni swojego zdania Dorsz, popierając je argumentami. - Musimy zagrać mądrze i bez pośpiechu. Realizować konsekwentnie swoją taktykę - to nasze założenia, a co z tego wyjdzie przekonamy się w niedzielę.

Sośnica, przegrywając w minionej kolejce z Piotrcovią na własnym parkiecie, praktycznie straciła szanse na awans do czołowej szóstki i teraz przyjdzie jej walczyć o obronę ligowego bytu z zespołami z dołu tabeli, m.in. z Ruchem Chorzów. A wielkie derby już w środę w Gliwicach. Czy to oznacza, że... - Mecz z „Kobierkami” będzie dla nas tylko przetarciem przed meczem z „Niebieskimi”? Na pewno nie. Ruch jest za pięć dni, a teraz myślimy o spotkaniu z wicemistrzynią Polski - zapewnia Dorsz. - Myślę, że wyciągnęliśmy nauczkę z porażki z Piotrcovią. Mamy młody i waleczny

zespół. Niewiele nam brakuje do najlepszych. Pokazałyśmy to wielokrotnie - kończy Ola Dorsz.

Madzia jest dobrej myśli

Dobrej myśli są również zdecydowane faworytki z Kobierzyc, co potwierdza środkowa rozgrywająca reprezentacji Polski, Magdalena Drażyk. - Po zwycięstwie w Gnieźnie humory nam dopisują, choć nastroje psują nam trochę drobne urazy i kontuzje - mówi Magda. - Sośnica jest zespołem tylko z nazwy. Większość dziewcząt pochodzi z wycofanego Jarosławia, więc doskonale się znamy, wiemy czego się po sobie spodziewać, bo w poprzednim sezonie rywalizowaliśmy w Orleń Superlidze. To mocny zespół. Ma wysokie dziewczyny, dysponujące dobrym rzutem z drugiej linii a także fajną i silną bramką. Dobrze współpracują, więc na pewno czeka nas niełatwe spotkanie - kończy Drażyk, która właśnie przedłużyła kontrakt z „Kobierkami” o dwa sezony.

Ważna na dłużej

W Kobierzycach zostaje także Zuzanna Ważna. Obrotowa jest kolejną zawodniczką - obok Drażyk jeszcze Patrycja Kozioł i Aleksandra Kucharska - która przedłużyła kontrakt z wicemistrzynią Polski. Zuzanna jest ważną postacią swojej taktyki - to nasze założenia, a co z tego wyjdzie przekonamy się w niedzielę. Sośnica, przegrywając w minionej kolejce z Piotrcovią na własnym parkiecie, praktycznie straciła szanse na awans do czołowej szóstki i teraz przyjdzie jej walczyć o obronę ligowego bytu z zespołami z dołu tabeli, m.in. z Ruchem Chorzów. A wielkie derby już w środę w Gliwicach. Czy to oznacza, że... - Mecz z „Kobierkami” będzie dla nas tylko przetarciem przed meczem z „Niebieskimi”? Na pewno nie. Ruch jest za pięć dni, a teraz myślimy o spotkaniu z wicemistrzynią Polski - zapewnia Dorsz. - Myślę, że wyciągnęliśmy nauczkę z porażki z Piotrcovią. Mamy młody i waleczny

Zbigniew Ciećciała



Wychowanka Ruchu Magdalena Drażyk i liderka wicemistrzyni Polski właśnie przedłużyła kontrakt z „Kobierkami”.

Bez faworyta

Na decydujące mecze wraca ekstraklasa. Czy zespół z Gorzowa Wielkopolskiego pójdzie za ciosem?

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Ekstraklasa wraca po blisko miesięcznej przerwie na reprezentację oraz Puchar Polski. Przed nami kluczowa faza sezonu zasadniczego, do końca tej części zostały cztery kolejki.

Po upadku klubu z Polkowic, który chce w spokoju dograć do końca sezonu, ciężko wskazać faworyta do tytułu. Na czele tabeli zespół z Gdyni, który ma ogromne szanse, by z numerem pierwszym przystąpić do fazy play off. Niespodziewanie wzrosły szanse drużyny z Gorzowa Wielkopolskiego, która w efektywnym stylu zdobyła krajowy Puchar, w półfinale demolując gdynianki właśnie, a w meczu finałowym ogrywając Akademicki z Lublina. Zagraliśmy jako drużyna dobrze, intensywnie w obronie i zespołowo w ataku. Gdy będziemy to robić, będziemy wielkie – komentowała Elena Tsineke, liderka gorzowianek. AZS AJP zajmuje obecnie siódme miejsce, ale w najbliższych kolejkach może odrobić dystans i wskoczyć na 4-5 pozycję. Bardzo ciekawie zapowiada się przyszłotygodniowy mecz w Gorzowie z AZS UMCS Lublin. To rewanż za niedawny finał Pucharu Polski. Arena Gorzów będzie pękać w szwach.

Przed decydującymi meczami fazy zasadniczej,



Trzy tygodnie temu po zdobyciu Pucharu Polski koszykarki z Gorzowa szalały ze szczęścia w Sosnowcu. Teraz chciałyby powtórzyć sukces w lidze.

które dadzą odpowiedź jak będzie wyglądała „drabinka” play offu, w Sosnowcu najbardziej cieszą się z faktu, że w zespole nikt nie narzeka na urazy. – Ten sezon dał nam w kość jeśli chodzi o kontuzje, bo na dłuższy czas wypadła nam najpierw KeKe Calloway, a następnie Taylor Soule. Jakby tego było mało w trakcie rozgrywek odeszła od nas Maria Kostourkova, która niestety nie spełniła naszych oczekiwań i musieliśmy szukać zamienniczki dla Kamili Borkowskiej. Na szczęście obie Amerykanki są zdrowe, Bułgarkę Kosturkovą zastąpiła Szwedka Ellin Gustavsson, która wkomponowała się już

w zespół, poznała nasze zagrywki, styl gry. W pełnym składzie jesteśmy w stanie powalczyć o strefę medalową. Mecz półfinałowy Pucharu Polski przegrany minimalnie z ekipą z Lublina pokazał, że ten zespół ma moc – podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

W niedzielę ekipa z Sosnowca zmierzy się u siebie z Polonią Warszawa. Ponieważ w Arenie Sosnowiec od czwartku toczy się turniej finałowy Pucharu Polski mężczyźni spotkanie z ekipą ze stolicy odbędzie się w hali przy ul. Żeromskiego. – Przed nami cztery ostatnie mecze sezonu zasadniczego. Dwa z nich

zagramy u siebie. Najpierw z Polonią, a 9 marca z ekipą z Poznania. Pierwszy mecz wypada w okolicy Walentynek, drugi Dnia Kobiet. W związku z tym kupując bilety dla par, druga połówka wchodzi za darmo. Zapraszamy naszych kibiców, liczymy na ich doping. Zobaczymy jak ułoży się „drabinka”. Do końca fazy zasadniczej będziemy chcieli ugrać jak najwięcej, a co będzie potem, zobaczymy. Zobaczymy kogo przydzielili nam los. Inna sprawa, że kto by to nie był, będziemy walczyć o jak najlepszy wynik – dodaje prezes sosnowieckich koszykarek.

bb, kp

Balibrea w Gliwicach!

Nowym trenerem GTK Gliwice został Boris Balibrea, były trener drużyny z Dąbrowy Górniczej!

ORLEN BASKET LIGA

Niespodziewane decyzje w Gliwicach. Wieczorem w czwartek poinformowano o zwolnieniu Pawła Turkiewicza. "Informujemy, że kontrakt z naszym dotychczasowym pierwszym trenerem – Pawłem Turkiewiczem został rozwiązany za porozumieniem stron. Chcemy wyrazić ogromną wdzięczność za lata poświęcone gliwickiej koszykówce – za pasję, zaangażowanie i wkład w rozwój naszej organizacji. Nie mówimy „żegnaj”, a raczej „do zobaczenia”, bo wiemy, że nasze koszykarskie ścieżki jeszcze nie raz się przezną. Życzymy powodzenia w dalszej karierze i samych sukcesów na nowej drodze! Dziękujemy trenerze i do zobaczenia na parkiecie!" – napisano w krótkim klubowym komunikacie w mediach społecznościowych.

To duże zaskoczenie, bo Turkiewicz miał w Gliwicach pięcioletnią umowę, z której odsłużył ledwie półtora roku. W ubiegłym sezonie utrzymał zespół w elicie, mimo mocno ograniczonego składu. Obecne rozgrywki GTK zaczęło naprawdę dobrze, kłopoty przydarzyły się na przełomie roku. W 2025 r. zespół nie wygrał ani jednego meczu, przegrał 6 razy z rzędu, w tym zanotował wysoką porażkę z ostatnim w tabeli MKS Dąbrowa Górnicza. – Daliśmy szansę Dąbro-

wie uwierzyć, że wciąż są w grze – mówił po tej porażce Turkiewicz.

Władze gliwickiego klubu nie wytrzymały. Nowym szkoleniowcem wybrano... Borisa Balibreę, który niedawno został zwolniony w MKS-ie po serii 12 przegranych spotkań z rzędu. Teraz ma ratować GTK, by nie dało się wyprzedzić jego poprzedniej drużynie. Hiszpan podpisał umowę z klubem do końca sezonu 2025/2026. W lidze trwa obecnie przerwa, Balibrea zadebiutuje w nowym zespole 1 marca podczas wyjazdowego meczu w Lublinie ze Startem. O punkty będzie tam wyjątkowo ciężko.

Boris Balibrea Oliveras jest z pochodzenia Katalończykiem, ma 37 lat. Ma za sobą kilkuletnią pracę w lidze szwedzkiej, był też asystentem trenera kadry Szwecji. W Szwecji dwa razy został uhonorowanym tytułem „Trener roku”. W swoim pierwszym sezonie w Orlen Basket Lidze Hiszpan wprowadził MKS do fazy play off (po raz pierwszy od 5 lat), gdzie jego zespół stoczył wyrównaną walkę z przyszłym mistrzem, Treflem Sopot. W naszej lidze dał się poznać jako specjalista gry efektywnej i ofensywnej, MKS zwłaszcza w swoim pierwszym sezonie pod wodzą Katalończyka grał basket bardzo przyjemny dla oka.

(bb)


Boris Balibrea ledwie trzy tygodnie był bez pracy. Teraz zaczyna misję w Gliwicach!

PUCHAR POLSKI MĘCZYZN
Ćwierćfinały

■ Trefl Sopot – King Szczecin 77:97 (13:23, 17:29, 23:24, 24:21). Awans Kinga.

SOPOT: Best 8 (2), Witliński 6, Johnson, Zyskowski 4, Moten 3 - Alleyne 11 (3), Kennedy 13 (3), Groselle 14, Weathers 4, Schenk 14 (3). Trener Jan TABAK.

SZCZECIN: Nicholson 15 (2), Dziewa 12 (2), Whitehead 21 (5), Meier 11 (1), Novak 6 (2) - Woodard 17 (3), Kierlewicz 4, Wójcik 5 (1), Kostrzewski 6, Majcherek. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

■ Anwil Włocławek – Śląsk Wrocław 99:93 (20:23, 21:22, 15:21, 27:17, dogrywka 16:10). Awans Anwilu.

WŁOCŁAWEK: Łączyński 8 (2x3), Taylor 6, Petrask 14 (3x3), Ongenda 9, Michalak 12 (1x3) - Funderbuck 13 (1x3), Turner 25 (5x3), Pipes 12 (1x3), Nelson, Łazarski, Gruszecki. Trener Selcuk ERNAK.

WROCŁAW: Gołębowski 2, Penava 15 (2x3), Robinson 8 (2x3), Nzekwesi 13, Senglin 19 (3x3) - Kulikowski 3 (1x3), Ponitka 18 (5x3), Bogucki 2, Waczyński 2, Teague 7 (1x3), Davis 6 (1x3). Trener Aleksandar JONCHEVSKI.

LIDER POKONANY

NBA

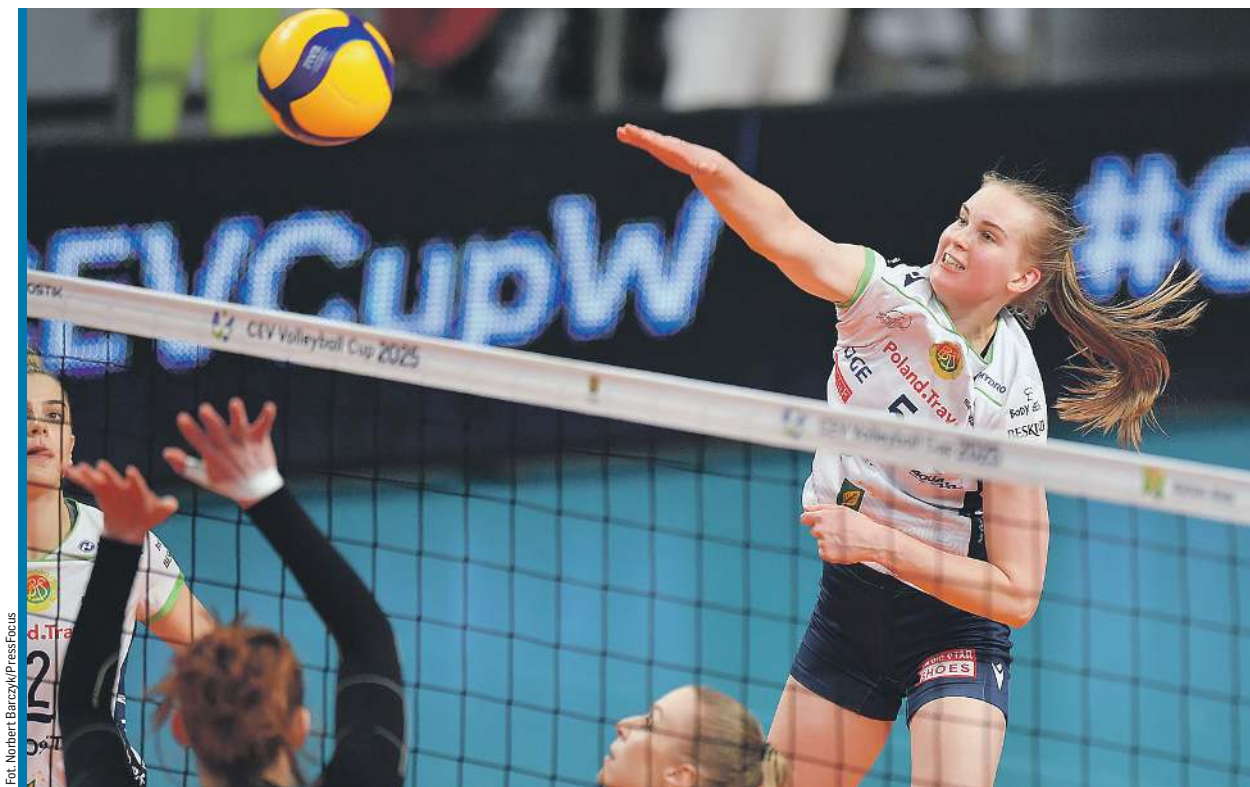
■ Dużego kalibru niespodzianka w Minneapolis! Nowe siły wstąpiły w Warriors po zakontraktowaniu Jimmy'ego Butlera. W czwartek ekipa z San Francisco pokonała w Houston znacznie wyżej notowane Rakiety. Goście wygrali pierwszą i drugą kwartę, przed ostatnią częścią mieli zaliczkę 12 oczek. W czwartej części trener Ime Udoka posadził na ławce swoich liderów (Jalen Green, Alperen Sengun, Dillon Brooks), a dublerzy niespodziewanie zmniejszyli straty do 2 punktów (86:88). Na więcej nie pozwolił Stephen Curry, który w końcówce trafił dwie ważne trójki. Curry zdobył w sumie 27 punktów, Butler dodał 19 punktów i 8 zbiórek. Bardzo dobry występ zali-

czył Brandin Podziemski, który po długiej przerwie wrócił do pierwszej piątki i zdobył aż 18 oczek, a także 5 zbiórek, 4 asysty, 4 przechwyty. Na pomeczowej konferencji w samych superlatywach mówił o Butlerze Raymond Green. – Jimmy absolutnie dwurócił nasz zespół. Pomógł nas ożywić, przywrócić do życia. Wiara w ekipę, po tym jak przybył, a w stosunku do tego co było wcześniej, to jak dzień i noc – komplementował kumpla Green. W meczu Sacramento z New Orleans Pelicans historycznego wyczynu dokonał Domantas Sabonis. Litwin aż 28 razy zebrał piłki z tablic, w samej tylko czwartej kwarcie zbiórek miał aż 13! To najlepsze wyniki w historii klubu z Sacramento. Pomimo niesamowitego sezonu Sabonis niespodziewanie nie

otrzymał powołania na Mecz Gwiazd do San Francisco. Wielu ekspertów uważa, że to poważny błąd. Kings mecz w Nowym Orleanie przegrali po dogrywce, bo w obozie Pelicans był fantastycznie dysponowany strzelecko CJ McCollum. 33-letni rozgrywający rzucił 43 oczka, 7 razy na 12 prób trafił zza łuku. Sacramento i wspomniane wcześniej Golden State zaciekle rywalizują o miejsce w play offie. Na razie oba zespoły mają identyczny bilans (28-27) i zajmują miejsca 9. i 10. w tabeli Konferencji Zachodniej. Niespodziewaną wpadkę zanotowali liderzy tej konferencji Oklahoma City, którzy przegrali wyjazdowe starcie w Minneapolis. Porażka oznacza, że Thunder stracił samodzielne przodownictwo w lidze, teraz mają ten

bilans co liderzy Wschodu z Cleveland (44-10). Faworyci bardzo wysoko przegrywali już po pierwszej kwarcie (24:37), potem nieco zmniejszyli straty, ale nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki w ostatniej części. Najskuteczniejszym graczem "Leśnych Wilków" był Naz Reid (27 punktów, 13 zbiórek, 7 asyst). Równie dobry występ odnotował Anthony Edwards – 23 punkty, 7 zbiórek, 7 asyst. Shai Gilgeous-Alexander, najlepszy strzelec ligi, tym razem zdobył 24 oczka, ale miał też 8 zbiórek i 9 asyst. Houston - Golden State 98:105, New Orleans - Sacramento 140:133 po dogrywce, Minnesota - Oklahoma City 116:101, Dallas - Miami 118:113, Utah - LA Clippers 116:120 po dogrywce.

(b)



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

By Martyna Borowczak i jej koleżanki cieszyły się z Pucharu Polski, muszą zagrać tak, jak w niedawnym meczu z THY Stambuł.

Trudno wskazać zwycięzcę

Bez zdecydowanego faworyta rozpoczyna się dzisiaj turniej finałowy Pucharu Polski. Trofeum broni BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

TAURON PUCHAR POLSKI KOBIET

Zawody po raz pierwszy rozegrane zostaną w Elblągu. W sobotnich półfinałach zmierzą się ŁKS Commercon Łódź - Moya Radomka i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - DevelopRes Rzeszów.

Zaskakujący transfer

W pierwszej parze faworytem jest drużyna z Łodzi, która od pewnego czasu utrzymuje stabilną formę. W Tauron Lidze nie przegrała od siedmiu kolejek, a w drodze do Elbląga pokonała bardzo mocny PGE Grot Budowlani Łódź. W turnieju finałowym wystąpi wzmocniona... Zbigniewem Bartmanem. Były reprezentant Polski dołączył właśnie do sztabu szkoleniowego. Ma pełnić rolę koordynatora sporto-

wego i asystenta trenera Alessandro Chiappiniego. To jego pierwsze doświadczenie szkoleniowe. - Jest to dla mnie bardzo ciekawe wyzwanie. Z zespołem ŁKS-u jestem związany od trzech lat poprzez Zuzę (Bartman jest partnerem życiowym Zuzanny Góreckiej, zawodniczki ŁKS-u - przyp. red.), więc to dla mnie naturalne, że się tu znalazłem. Mam pełnić funkcję koordynatora sportowego, który ma wesprzeć i trochę nadzorować pracę sztabu szkoleniowego, a przy okazji chcę pomóc na tyle, na ile będę w stanie w sprawach organizacyjnych - powiedział Bartman.

Kłątwa finału

ŁKS celuje w główne trofeum. Przed rokiem dotarł do finału, ale przegrał z ekipą z Bielska-Białej. Dla trenera Chiappiniego był

to już trzeci z rzędu przegrany finał. W latach 2022 i 2023 wystąpił w nim z Legionovią, ale bez powodzenia. - Historia występów pucharowych tylko zwiększyła mój apetyt na zwycięstwo i pragnienie zdobycia głównego trofeum jest już ogromne. Odczuwam bardzo duży głód zwycięstwa. Wierzę, że wcześniej czy później to trofeum uda mi się również wywalczyć z drużyną. Może to jest ten moment... - zawiesił głos szkoleniowiec.

Rewanż za ligę

Drugi półfinał wydaje się bardziej wyrównany, choć patrząc na ostatnie wyniki, wyżej stoją akcje DevelopResu. Prezentuje stabilniejszą formę i w lidze już dwukrotnie ograł BKS (3:2, 3:1). - Nie możemy patrzeć na to w ten sposób. Puchar to zupełnie inny mecz, inna hala, inna otoczką... Każda z drużyn będzie chciała wygrać. Bielszczanki chcą obronić tytuł, a my zdobyć go po raz kolejny. To będzie naprawdę bardzo trudny mecz - przekonywała Magdalena Jurczyk, środkowa DevelopResu.

Bielszczankom nie wyszedł ostatni sprawdzian przed turniejem finałowym. Wprawdzie w środę pokonały ITA Tools Stal Mielec, ale tylko 3:2. - Gra od początku totalnie nam się nie układała. Nic nie szło po naszej myśli. Nie weszliśmy na odpowiedni poziom i dałyśmy się rozkręcić rywalkom. To był nasz główny problem - analizowała Julita Piasecka, przyjmująca

białskiego zespołu. - Najważniejsze, że wygrałyśmy. Udowodniłyśmy sobie, że jesteśmy w stanie wrócić.

Dwa oblicza

BKS stać na dużo lepszą grę. Pokazał to w niedawnym spotkaniu Pucharu CEV, pokonując THY Stambuł, o sile którego stanowią reprezentantki Brazylii, a to jedna z najmocniejszych drużyn świata. Jeśli przeciwko DevelopResowi zagra tak, jak z ekipą z Turcji, jest w stanie go pokonać. - Porażki z DevelopResem pobudziły w nas większy apetyt na zwycięstwo. Chcemy pokazać, że jesteśmy w stanie wygrać z rzeszowską drużyną i wierzę, że tak rzeczywiście jest. Musimy zagrać na naszym najwyższym poziomie. Jesteśmy w dobrym momencie, jeśli chodzi o przygotowania i poziom gry. Mamy dobrą atmosferę w zespole i trzymamy się razem, co jest bardzo ważne. Bronimy trofeum, więc mamy w głowach, że możemy zrobić coś wyjątkowego. Oczywiście nie będzie to łatwe, ale robimy co w naszej mocy, żeby pokazać najlepszą dyspozycję właśnie w Elblągu - zapewniła atakująca BKS-u, Kertu Laak.

(mic)

Sobota, 15 lutego Półfinały

ELBLĄG, 14.45: ŁKS Commercon Łódź - Moya Radomka
ELBLĄG, 18.00: BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - DevelopRes Rzeszów

Niedziela, 16 lutego ELBLĄG, 14.45: Finał

FAWORYT SPROWADZONY NA ZIEMIĘ

PLUSLIGA

■ Belchatowianie z kolejną sensacją. Po pokonaniu mistrza Polski, teraz odprawili wicemistrza z Zawiercia. Siatkarze z Belchatowa mieli w sezonie trudne momenty, ale teraz przeżywają dni chwali. W poprzedniej kolejce pokonali Jastrzębski Węgiel, i to w jego hali, co mocno podbudowało ich morale. Na kolejnego potentata naszej ligi, Aluron CMC Wartę, wyszli pewni siebie i z chęcią sprawienia kolejnej niespodzianki. Grali bardzo dobrze i szybko wygrywali 8:4. Zawiercianie, którzy weszli w spotkanie niemrawo, z czasem zaczęli jednak grać lepiej. Zdolali odrobić straty (16:16), ale cały czas mieli kłopoty w przyjęciu zagrywki. Miguel Tavares Rodrigues nie mógł przez to wykorzystywać środkowych. Zmuszony był grać wysokie piłki do skrzydłowych. W końcówce seta to się zemściło. Gospodarze znów odskoczyli i nie dali sobie odebrać przewagi. Przyjezdni wyciągnęli wnioski z pierwszej partii i w drugiej zaprezentowali się dużo lepiej. Przede wszystkim wzmocnili serwis. Celowali zwłaszcza w Pavle Pericia. Serb długo się trzymał, ale w pewnym momencie „pękł”. Przyjmował piłkę nad siebie, zmuszając Grzegorza Łomacza do biegnięcia po całym parkiecie. To się odbiło na skuteczności belchatowian. Perić, Amin Esmailnezhad i Miran Kujundzić kilka razy zostali złapani przez blok, a gdy próbowali atakować nad

nim, to nie trafiali w pole gry. Zawiercianie za to rozkręcili się. Grali efektywnie i rozbili gospodarzy. Wydawało się, że w kolejnych setach pójdą za ciosem. Tymczasem za ciosem poszli gracze z Belchatowa. Rozgrywali popisowy mecz. Nawet Perić, który nie jest wybitnym przyjmującym, trzymał poziom. Zresztą jego niedociągnięcia „czyścili” Esmailnezhad oraz Kujundzić. Sam też potrafił zdobywać punkty przy potrójnym bloku. Zawiercianie byli bezradni. Michał Winiarski sięgnął po rezerwowych, ale niespodziewanej porażce nie był w stanie zapobiec. (mic)

■ PGE GIEK Skra Belchatów - Aluron CMC Warta Zawiercie 3:1 (25:22, 17:25, 25:22, 25:19)

BELCHATÓW: Łomacz (1), Kujundzić (12), Szalacha (3), Esmailnezhad (14), Perić (20), Lemański (5), marek (libero) oraz Parapunow (2), M. Nowak, Wiśniewski (5), Buszek, W. Nowak (1). Trener Gheorghe CRETU.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Kwolek (6), Bieniek (5), Butryn (15), Russell (14), Zniszczot (8), erry (libero) oraz Nowosielski, Markiewicz, Gładyr (1), Ensing (3), Łaba (1). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Maciej Twardowski (Radom). Widzów 1890.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 20:18, 25:22.
II: 6:10, 10:15, 13:20, 17:25.
III: 9:10, 12:15, 20:18, 25:22.
IV: 10:5, 15:7, 20:12, 25:19.
Bohater - Pavle PERIĆ.

NIEMOC NORWIDA

PLUSLIGA

■ Norwid w pierwszej części sezonu grał znakomicie. Został okrzyknięty rewelacją i pewniakiem do miejsca w play offie. W drugiej już tak dobrze sobie nie radzi. Bolesne porażki m.in. z niżej notowanymi Barkomem Każany Lwów i GKS-em Katowice spowodowały, że pozycja w czołowej ósemce wcale już taka pewna nie jest. Po meczu z zespołem z Warszawy jego sytuacja stała się jeszcze trudniejsza.

Goście w Częstochowie pokazali kawał dobrej siatkówki. Początek spotkania był ich popisem. Byli o klasę lepsi od rywali. Miejscowi długo dochodzili do siebie po ciosach Bartłomieja Bołądzia i Jakuba Kochanowskiego oraz sprytnych zagraniach Kevina Tillie. Gdy poprawili przyjęcie zagrywki, zaczęli odrabiać straty, ale w końcówce znów byli bezradni. Nawet ich as autowaty Patrik Indra, nie potrafił skutecznie zaatakować.

Drugi set okazał się kluczowy dla losów meczu. Częstochowianie długo prowadzili. Dwukrotnie osiągnęli trzy-punktową przewagę. Wydawało się, że doprowadzą do remisu w meczu, bo wygrywali 20:17. I wtedy nastąpił zryw warszawian. W ataku i polu serwisowym szalał Bołądź, a w obronie Tillie i Damian Wojtaszek. „Czyścili” wszystkie piłki. Goście po asie Bołądzia wyszli na prowadzenie 22:21 i już go nie oddali. Trzeci set był już formalnością. (mic)

■ Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - PGE Projekt Warszawa 0:3 (23:25, 22:25, 17:25) CZĘSTOCHOWA: Isaacson, Ebadipour (12), Adamczyk (3), Indra (13), Lipiń-

ski (9), Popiela (5), Masłowski (libero) oraz Makoś (libero), M. Borkowski (1), Kogut, Kowalski (1). Trener Cezar Douglas SILVA.

WARSZAWA: Firlej, Szalpak (12), Semeniuk (5), Bołądź (23), Tillie (8), Kochanowski (10), Wojtaszek (libero) oraz K. Borkowski, Wrona (1). Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Wojciech Maroszek (Żory) i Marek Budzik (Rybnik). Widzów 2500.

Przebieg meczu

I: 6:10, 8:15, 12:20, 23:25.
II: 10:8, 15:12, 20:17, 22:25.
III: 7:10, 11:15, 14:20, 17:25.
Bohater - Bartłomiej BOŁĄDŹ.

1. Jastrzębie	24	60	19/5	65:26
2. Zawiercie	25	58	19/6	64:30
3. Warszawa	25	57	21/4	66:30
4. Kędzierzyn-K.	24	52	18/6	59:36
5. Lublin	24	48	16/8	58:38
6. Belchatów	25	43	14/11	53:46
7. Rzeszów	24	43	13/11	55:44
8. Częstochowa	25	37	13/12	50:51
9. Suwałki	24	33	12/12	49:53
10. Olsztyn	23	31	9/14	41:46
11. Gdańsk	24	28	9/15	42:56
12. Gorzów	24	27	11/13	38:54
13. Nysa	25	22	6/19	36:64
14. Lwów	24	19	7/17	36:59
15. Katowice	24	12	4/20	27:64
16. Będzin	24	12	3/21	22:64

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 15.02.: Suwałki - Jastrzębski Węgiel, Olsztyn - Katowice; 16.02.: Będzin - Lublin, Gorzów Wlkp. - Rzeszów; 17.02.: Gdańsk - Lwów.

CHEMIK BEZ PUNKTÓW

■ Lotto Chemik Police został ukarany odebraniem trzech punktów. To kara za nieuregulowanie zaległości finansowych. Decyzja została podjęta na wniosek Komisji Licencyjnej PZPS. Jak podano w oficjalnym komunikacie kara została nałożona „z powodu niedotrzymania przez KPS Chemik Police SA terminów regulowania ugód zawartych przed rozpoczęciem obecnego sezonu rozgrywkowego, co było podstawą do wydania licencji nadzorowanej w tych sezonie. Zgodnie z § 83 Regulaminu w przypadku nie-

spełnienia przez klub Ligi przesłanek przewidzianych w Regulaminie Licencyjnym PZPS i przedstawienia przez Komisję Licencyjną PZPS Zarządzającemu wniosku o ukaranie klubu karą pozbawienia 3 punktów w rozgrywkach Ligi, Zarządzający nakłada na klub taką karę regulaminową, zgodnie z wnioskiem Komisji Licencyjnej PZPS”. Dla Chemika to poważny cios, bo był bliski zapewnienia sobie gry w play offie. Po odjęciu punktów ma ich 17 i spadł na 9. miejsce. Do 8. Uni Opole traci punkt. (mic)

Zabójcze 12 sekund!

Mecz w „Satelicie” był niezwykle emocjonujący, z punktami dla katowiczian.

Solidnie musieli się napracować hokeiści GKS-u Katowice, by odnieść zwycięstwo z EC Będzin Zagłębie Sosnowiec. O wszystkim, naszym zdaniem, zdecydowało 12 sekund w 43 min, kiedy to gospodarze zdobyli dwa gole. Goście walczyli do końca i pozostawili po sobie dobre wrażenie.

Działacze GieKSy przed zamknięciem okna transferowego pozyskali jeszcze jednego defensora. W meczu z Zagłębiem debiutował 28-letni Fin Jimi Jalonen (181 cm, 88 kg), mający w CV występy w młodzieżowej reprezentacji oraz w rodzimej Liidze (najwyższe stopień rozgrywkowy), a także w Rumunii (Erste Lidze) i ostatnio w Jokericie (Mestis, drugi stopień rozgrywkowy). Jalonen wskoczył do składu, ale ciągle brakuje trzech napastników: Bartosza Fraszkę, Mateusza Michalskiego i Igora Smalę. W tej sytuacji otworzyła się szansa przed bliźniakami, Jakubem i Jonaszem Hofmanami. Do składu Zagłębia powrócił Marek Charvat, który kilka dni temu został ojcem, a 30. urodziny spędził na lodzie. Brakowało Patrika Speszego i między słupkami ponownie stanął Mikołaj Szczepkowski. Z tego wynika, że uraz czeskiego golkipera jest poważniejszy.

Goście przyjechali do „Satelity” z mocnym postanowieniem zdobycia punktów i śmiało atakowali, a gospodarze też nie mieli zamiaru oddawać pola. Obaj bramkarze mieli pełną rękę roboty, a Michał Kieler musiał w 5 min uznać wyższość Patryka Krężołka. To



Patryk Krężołek (na pierwszym planie) i jego koledzy dzielnie walczyli, ale nie wystarczyło.

trafienie poprzedziła ładna kombinacja Jakuba Saura z Damianem Tyczyńskim. W 10 min Patryk Wronka miał szansę na wyrównanie, ale trafił w słupek. Inicjatywa należała do gospodarzy, ale przyjezdni umiejętnie się bronili i wybijali rywali z rytmu.

Na początku 22 min szarżującego Jeana Dupuy faulował Matthew Sozanski i sędziowie podyktowali rzut karny, jednak Ben Sokay nie zdołał zmylić Szczepkowskiego. Przewaga była po stronie GieKSy, a gola zdobyli goście. Mirko Djumić sprytnie zachował się pod bramką Kieleira i skierował krążek pod poprzeczkę. Dwa gole to niezły kapitał, ale gospodarze zdołali to zniwelować. W roli głównej wystąpił Pontus Englund, który naj-

8

SEKUND

było do końca kary Sirki, gdy Dupuy podwyższył na 5:2.

37

SEKUND

odsiedział Jesperi Viikila, gdy Englund doprowadził do remisu.

pierw wykorzystał szybką kombinację skrzydłowych Brandona Magee oraz Wronki i osamotniony przed bramką nie miał problemu z umieszczeniem krążka w siatce. Potem,

podczas liczebnej przewagi, popisał się silnym i precyzyjnym strzałem spod niebieskiej linii.

Remis nie zadowalał żadnej z drużyn, jednak nikt nie przypuszczał, że w ciągu 12 sekund ta potyczka się rozstrzygnie. Najpierw Dante Salituro zbił krążek przed nosem sosnowieckiego golkipera, a chwilę potem Magee sprytnie posłał kauczuk między parkanami. Dupuy podwyższył na 5:2, ale goście zdobyli dwa gole i rozpoczęły niesłyszane emocje. Gdy Englund w 58:05 min poszedł na ławę kar, Szczepkowski zjechał z lodu. Gdy Pasiut kierował krążek do pustej bramki, został sfaulowany. Zgodnie z przepisami gol został uznany.

Włodzimierz Sowiński

■ **GKS Katowice – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 6:4 (0:1, 2:1, 4:2)**

0:1 – Krężołek – Tyczyński – Saur (4:03), 0:2 – Djumić – Krężołek (24:23), 1:2 – Englund – Wronka – Magee (29:59), 2:2 – Englund – Wronka – Pasiut (32:42 w przewadze), 3:2 – Salituro – Macias – Jonasz Hofman (42:43), 4:2 – Magee (42:55), 5:2 – Dupuy – Wronka – Pasiut (48:32, w przewadze), 5:3 – Viikila – Korenczuk – Charvat (49:07), 5:4 – Charvat – Tyczyński – Krężołek (54:29), 6:4 – Pasiut (59:40).

Sędziowali: Wojciech Czech i Mateusz Krzywda – Łukasz Sośnierz i Maciej Waluszek. Widzów 1435.

GKS: Kieler; Runesson – Englund (2), Verveda – Norberg (2), Koponen – Varttinen (2), Macias – Jalonen; Magee (2) – Pasiut – Wronka, Mroczkowski – Sokay – Dupuy, Kallionkieli – Andreson – Bepierszcz, Jakub Hofman – Salituro – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

ZAGŁĘBIE: Szczepkowski; Charvat (2) – Kotlorz, Sozanski – Naróg, Saur – Krawczyk, Andrejkiw; Djumić – Tyczyński – Krężołek (2), Korenczuk – Viikila (2) – Sirkia (2), Szturc – Sawicki – Shin, Bernacki – Bucenko – Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: GKS – 8 min, Zagłębie – 8 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	39	92	185:82	31/4	8/3
2. GKS Katowice	39	81	151:84	27/4	12/4
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	39	79	162:104	26/2	13/3
4. JKH GKS Jastrzębie	39	74	155:101	26/5	13/1
5. Energa Toruń	39	64	132:109	21/4	18/5
6. Comarch Cracovia	40	58	157:135	19/1	21/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	39	56	133:116	18/2	21/4
8. Texom STS Sanok	39	20	71:184	7/1	32
9. Podhale Nowy Targ	39	4	53:284	1	38/1

W niedzielę, 16.02., grają: Zagłębie – JKH (18.00), Energa – GKS Katowice (18.00), Podhale – GKS Tychy (18.00), STS – Unia (18.00).

RÓG OBFITOŚCI

■ Trener JKH Robert Kalaber w piątkowym meczu o pietruszkę dał odpocząć trzem kluczowym hokeistom – poza kadrą meczową znaleźli się: bramkarz Vilho Heikkinen (Fina zastąpił w boksie Kacper Michalski), obrońca Emil Bagin oraz napastnik Mark Kaleinikowas. Do gry po kontuzji powrócił słowacki napastnik Roman Rac, a zadebiutował w nowym zespole Białorusin Dmitrij Załamaj, który na początku drugiej tarczy strzelił gola po potężnym uderzeniu z bulika, gdy jastrzębianie grali w liczebnej przewadze. W ekipie gości natomiast zabrakło Macieja Kruczka.

Do 28 minuty mecz był „na styku”, ale sprawa się rypta,

gdy obrońca Cracovii Michał Jaracz złapał karę 5+20 minut. Jastrzębianie bezlitośnie wykorzystali osłabienie rywali i w całym meczu strzelili aż siedem (!) goli w liczebnej przewadze (raz w podwójnej). W tym momencie mecz był rozstrzygnięty i nikt co do tego nie miał wątpliwości. Największe powody do zadowolenia mieli Fin Hannu Kuru (cztery gole i asysta) i Słowak Samuel Petrasz (cztery asysty).

Od początku trzeciej tarczy trener „Pasów” Marek Ziętała do gry między słupkami desygnował Łukasza Hebdę, który spisywał się bardzo dobrze, a jego koledzy odrobili część strat.

Bogdan Nather

ENERGIA ENERGI

■ Mistrzowie Polski z Oświęcimia walczą jeszcze o 2. miejsce, a torunianie już do ćwierki wejść nie mogli, mimo to

wygrali. Pisaliśmy już wcześniej, że Energi nikt nie będzie chciał za rywala w play offie i torunianie tę tezę jeszcze podbudowali...

■ **Re-Plast Unia Oświęcim – Energa Toruń 3:4 (2:2, 1:1, 0:0, 0:1)**

0:1 – Fiodorows – Johansson (1:06), 1:1 – Ahopelto – Karjalainen – Vertanen (4:42), 1:2 – Baszyrow – Syty – Denyskin (17:37), 2:2 – Heikkinen – Karjalainen (19:57), 2:3 – Syty – Denyskin – Svars (24:58), 3:3 – Karjalainen – Vertanen – Heikkinen (30:27, w przewadze), 3:4 – Svars (62:22).

Sędziowali: Robert Długi – Andrzej Nenka oraz Mateusz Kucharewicz – Kacper Król. Widzów 1700.

UNIA: Lundin; Ackered – Soderberg, Diukow – Vertanen, Kolasz – Bezuska, M. Noworyta; Holm – Trkulja – Sadłocha, Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Liljewall – Dziubiński – Huhdanpaa, Marklund – Krzemień – Kusak, Prusak. Trener Antti KARHULA.

ENERGA: Svensson; Kurnicki – Henriksson (2), Zieliński – Svars, Jaworski – Thyni Johansson, Ziarkowski – Gimiński (2); Baszyrow – Syty (2) – Denyskin, Pakkola – Embrich – Napiórkowski, Worona – Johansson – Fiodorows, Kogut (2) – Prokurat – Maćkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: Unia – 0 min, Energa – 8 min.

KWADRANS PRAWDY

■ Ten mecz trzeba było rozegrać, ale tacy liderzy chyba nie chcieli się przychylić offem zmę-

czyć, więc załatwili sprawę w 15 minut. Po kwadransie było 6:0 i można było kontrolować wydarzenia.

■ **GKS Tychy – Texom STS Sanok 8:0 (6:0, 2:0, 0:0)**

1:0 – Kakkonen (2:48), 2:0 – Monto – Jeziorski – Heljanko (4:08, w przewadze), 3:0 – Ciura – Komorski – Łyszczarczyk (6:52), 4:0 – Viitanen – Pocięcha – Ciura (8:41), 5:0 – Paś – Kakkonen (13:39, w przewadze), 6:0 – Alanen – Łarionows – Krzyżek (14:28), 7:0 – Heljanko – Łyszczarczyk – Bryk (33:36), 8:0 – Łyszczarczyk – Komorski (37:42, w przewadze), 9:0 – Heljanko – Łyszczarczyk – Komorski (51:06).

Sędziowali: Przemysław Gabrysak – Rafał Noworyta oraz Michał Gerne – Zachariasz Kadela. Widzów 1400.

GKS: Lewartowski; Kakkonen – Bryk, Bizacki – Kaskinen, Pocięcha – Ciura, Krzyżek – Sobiecki; Jeziorski – Monto – Paś, Heljanko (2) – Komorski – Łyszczarczyk, Łarionows – Alanen (2) – Viitanen, Gościński – Turkin – Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.

STS: Świdzki; Florczak – Biłas, Niemczyk – D. Musioł, Dulęba – Czopor, Ginda; Filipek (2) – Sienkiewicz – J. Bukowski, K. Bukowski – Bryzgałow (2) – Kowalcuk, Hruzek (2) – Koczera – Fus. Trener Marcin ĆWIKŁA.

Kary: GKS – 4 min, STS – 6 min.

Grunt to rodzina

TURNIEJ CZTERECH NARODÓW

Rodzina Tkachuków, mająca korzenie ukraińsko-irlandzkie, jest wielce usportowiona. Keith, senior rodu, przez 18 sezonów z powodzeniem występował w kilku drużynach NHL, będąc czołowym strzelcem. Jest w Galerii Sławy NHL. Trudno się dziwić, że dzieci poszły w jego ślady. Synowie, Matthew i Brady, są czołowymi postaciami odpowiednio Florydy i Ottawy, zaś córka, Taryn, gra w hokeja na na trawie.

Przed Turniejem Czterech Narodów przepowiadaliśmy, że bracia Matthew i Brady będą czołowymi postaciami reprezentacji USA. Już w pierwszym meczu pokazali klasę i poprowadzili Amerykanów do wysokiego zwycięstwa z Finlandią 6:1 (1:1, 1:0, 4:0). Obaj, jak przystało na zgodnych braci, zdobyli po dwa gole, zaś starszy, 29-letni Matthew, zdobywca Pucharu Stanleya z „Panterami”, dołożył jeszcze asystę. Ale po kolei...

Connor Hellebuyck (20 obron), mający za sobą świetne występy w Winnipeg, został już w 8 min pokonany przez Henriego Jokiharju i w montrealskiej Bell Centre zapadła grobowa cisza. Jednak młodszy z braci Tkachuków, 27-letni Brady, w 11 min oszukał Jusse Sarosa (26 udanych interwencji) i doprowadził do remisu. W połowie drugiej tercji trener Mike Sullivan skorygował ustawienie. Do Matthewa Tkachuka i Jacka Eichela dołączył Brady, natomiast Kyle Connor został przesunięty do 2. formacji z Mattem Boldym i J. T. Millerem. Ta rozszada przyniosła efekty. 23-letni Boldy, czołowy napastnik Minnesoty, w 38 min dał Amerykanom prowadzenie. Ostatnia tercja była popisem hokeistów USA. Gdy w boksie kar przez 18 sek. przebywał Olli Maatta, jeden z liderów „Panter”, Matthew Tkachuk, wykorzystał przewagę. 11 sek. później Jake Guentzel też wpisał się na listę strzelców. W 43 min Brady prowadził do siatki i to był prawdziwy nokaut. Wynik ustalił Matthew, ponownie wykorzystując przewagę.

■ **USA – Finlandia 6:1 (1:1, 1:0, 4:0)**

0:1 – Jokiharju – Granlund – Maata (7:31), 1:1 – B. Tkachuk – Boldy – Werenski (10:21), 2:1 – Boldy – Faber – Connor (37:04), 3:1 – M. Tkachuk – Werenski – Guentzel (40:15, w przewadze), 4:1 – Guentzel – Matthews – Hughes (40:26), 5:1 – B. Tkachuk – Eichel – M. Tkachuk (43:00), 6:1 – M. Tkachuk – Werenski – Eichel (51:13, w przewadze). Kary: USA – 6 min, 10 – min.

(ws)

Podium coraz bliżej

Filip Prokopyszyn zajął czwarte miejsce w wyścigu scratch na odbywających się w Belgii mistrzostwach Europy.

Scratch to wyścig na kreskę – zwycięzcą zostaje ten zawodnik, który jako pierwszy przejedzie 40 okrążeń, czyli 10 km. W piątek blisko medalu w tej konkurencji był Filip Prokopyszyn. W stawce 24 zawodników Polak zajął czwarte miejsce, przegrywając na finiszu walkę o brąz z Brytyjczykiem Williamem Tidballem. Zwyciężył Portugalczyk Iuri Leitao, który jako jeden z dwójki kolarzy – obok srebrnego Holendra Vincenta Hoppeza – nadrobił nad rywalami jedną rundę. To drugie już złoto Leitao, który wcześniej triumfował w wyścigu punktowym.

Po trzecim dniu mistrzostw zostajemy więc wciąż bez medalu, ale to dzisiaj może się zmienić, bo Mateusz Rudyk awansował do czołowej czwórki sprintu. W pojedynku ćwierćfinałowym pokonał dwukrotnie Holendra Tijmen van Loona. Walkę o medale

w tej konkurencji zaplanowano na sobotę. Przed Polakiem, ubiegłorocznym srebrnym medalistą ME zarówno w sprincie jak i w keirinie, bardzo trudne zadanie, bowiem jego rywalem w półfinale będzie Holender Harrie Lavreysen, 16-krotny złoty medalista mistrzostw świata w konkurencjach sprinterskich.

Drugi z Polaków występujących w sprincie, Rafał Sarnecki dotarł do 1/8 finału, gdzie został wyeliminowany przez Brytyjczyka Harry'ego Ledinghama-Horna.

W olimpijskiej konkurencji omnium wystartowała Olga Wankiewicz, która doskonale rozpoczęła rywalizację zajmując drugie miejsce w wyścigu scratch. Szybsza od niej była tylko znakomita Holenderka Lorena Wiebes. W dwóch kolejnych startach 22-letnia Polka, młodzieżowa mistrzyni Europy z 2024 roku, zajęła dalsze miejsca, ale ambitnie walczyła w finałowym wyścigu punktowym.



W sobotę Mateusz Rudyk w półfinale sprintu spróbuje wyprzedzić wielokrotnego mistrza świata Harrie'go Lavreysena.

Kilka razy uczestniczyła w akcjach, zbierała punkty na lotnych premiach, ale ostatecznie uplasowała się na 11. miejscu.

Końcówka wyścigu punktowego miała dramatyczny przebieg, bowiem na półtorej rundy przez ostatnim finiszem w krakowie leżała liderująca Sophie Leech. Pod jej nieobecność najszybsza była Lorena Wiebes, co pozwoliło jej zrównać się punktami z Brytyjką i zapewnić sobie złoty medal. Warto przypomnieć, że Holenderka jest jedną z najszybszych zawodniczek także w wyścigach szosowych, a w tym sezonie wygrała już trzy etapy podczas wyścigu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

W finałowych pojedynkach sprinterek górą były

Rosjanki – startujące jako zawodniczki neutralne. Złoty medal zdobyła Yana Burlakowa pokonując Brytyjkę Rhian Edmunds po dodatkowym, trzecim biegu. Brąz zapewniła sobie Alina Lysenko po zwycięstwie 2:0 nad Włoszką Miriam Vece. W kwalifikacjach wystąpiły dwie polskie sprinterki awansując do 1/16 finału. Nie udało się jednak Polkom przebrnąć kolejnej fazy – w 1/8 finału Paulina Petri uległa Hetty van de Wouw z Holandii, a Nikola Seremak przegrała z Brytyjką Rhian Edmunds.

Wyniki finałów trzeciego dnia mistrzostw Wyścig scratch mężczyzn: 1. Iuri Leitao (Portugalia), 2. Vincent Hoppeza (Holandia), 3. William Tidball

(Wlk. Brytania), 4. Filip Prokopyszyn – obaj strata 1 okrążenia.

Wyścig indywidualny na dochodzenie mężczyzn: o złoty medal 1. Josh Charlton (W. Brytania) - 4.02,882, 2. Ivo Oliveira (Portugalia) - 4.03,631; o brązowy medal 3. Michael Gill (W. Brytania) - 4.09,859, 4. Renato Favero (Włochy) - 4.12,169 ... 12. Adam Woźniak - 4.17,229 w kwalifikacjach.

Sprint kobiet: o złoty medal Yana Burlakowa (indyw.) - Rhian Edmunds (W. Brytania) 2:1; o brązowy medal Alina Lysenko (indyw.) - Miriam Vece (Włochy) 2:0 ... 14. Nikola Seremak, 15. Paulina Petri.

Omnium kobiet: 1. Lorena Wiebes (Holandia) - 114 pkt, 2. Sophie Leech (W. Brytania) - 114, 3. Amalie Diderksen (Dania) - 103 ... 11. Olga Wankiewicz - 67.

Francja rządzi

Justine Braisaz-Bouchet została mistrzynią świata w sprincie (7,5 km) w szwajcarskim Lenzerheide.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

To drugi złoty medal dla Francji, w drugiej konkurencji podczas tych mistrzostw. W środę Francuzi triumfowali w sztafecie mieszanej (4x6 km). To jednocześnie drugi indywidualny złoty medal mistrzostw świata dla 28-letniej Braisaz-Bouchet. Poprzednie trofeum wywalczyła w zeszłorocznym biegu ze startu wspólnego.

Zawodniczkom towarzyszył padający mokry śnieg i zmienny wiatr, który nie był sprzymierzeńcem podczas strzelania. Francuzka na mecie osiągnęła nad Niemką Franziską Preuss przewagę 9,8, a nad Finką Suvi Minkkinen 10 sekund. Pierwsze dwie biathlonistki zaliczyły po jednej rundzie karnej. Skandynawka strzelała bezbłędnie.

Dobry występ zanotowała Natalia Sidorowicz, która miała piąty czas strzelania. Polka popełniła jeden błąd, do triumfatorki straciła blisko minutę (56,5 s) i zajęła 13. miejsce. - Na

finiszu nie miałam już sił. Kręciło mi się w głowie. Trener przestrzegał nas, aby na strzelnicę skupić się na zadaniu ze względu na wiatr - powiedziała Sidorowicz przed kamerą TVP Sport.

W niedzielnym biegu na dochodzenie wystąpią również dwie inne polskie reprezentantki. Joanna Jakieła była 27., a Anna Mąka 45. Do czołowej „60” nie zdołała awansować Kamila Żuk (68. miejsce), która pogubiła się na strzelnicy, zaliczając cztery rundy karne. Tymczasem w sobotę dbędzie się sprint na 10 km mężczyzn.

Sprint kobiet na 7,5 km: 1. Justine Braisaz-Bouchet (Francja) 22.08,7 (1 runda karna), 2. Franziska Preuss (Niemcy) strata 9,8 (1), 3. Suvi Minkkinen (Finlandia) 10,0 (0) 4. Lena Haecki-Gross (Szwajcaria) 11,4 (0), 5. Michela Carrara (Włochy) 24,4 (1), 6. Lou Jeanmonnot (Francja) 30,9 (2) ... 13. Natalia Sidorowicz 56,5 (1), 27. Joanna Jakieła 1.35,7 (1), 45. Anna Mąka 2.27,1 (2), 68. Kamila Żuk 3.08,5 (4).

Polskie zwycięstwa

TENIS STOŁOWY

KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg awansował do półfinału Ligi Mistrzyń. W rewanżowym meczu ćwierćfinałowym pokonał włoski zespół ASD Quattro Mori Cagliari 3:0. W pierwszym spotkaniu na Sardynii, zespół trenera Zbigniewa Nęcka wygrał 3:2. Zespół z Podkarpacia to 3-krotny z rzędu triumfator Ligi Mistrzyń (łącznie 4 tytuły od 2019 roku). W półfinale zespół z Podkarpacia zmierzy się z wygranym z ćwierćfinałowej pary UCAM Cartagena – TTC Berlin Eastside.

Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki w rewanżowym meczu ćwierćfinałowym Ligi Mistrzów pokonał austriacki Solex-Consult TTC Wiener Neustadt 3:0. W Wiedniu w pierwszym meczu podopieczni trenera Pawła Fertikowskiego wygrali 3:0. Polski zespół awansował do turnieju Final Four.

W Pucharze Europy męski zespół SBR Dojlidy Białystok pokonał u siebie KTS Gliwice 3:0 i awansował do ćwierćfinałów. W pierwszym meczu białostocczanie wygrali na wyjeździe 3:2. Tenisistki stołowe Fibrain KU AZS Politechniki Rzeszów wygrały z Lyssois Lille Metropole 3:1 i awansowały do ćwierćfinału. Zespół trenera Karo-

la Pałki w pierwszym spotkaniu we Francji również wygrał 3:1.

LIGA MISTRZÓW

KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - ASD Quattro Mori 3:0. Ying Han - Mirian Carnovale 3:0 (11:6, 11:2, 11:8), Natalia Bajor - Ariani Barani 3:0 (11:7, 11:3, 11:6), Elizabetta Samara - Tania Plaian 3:1 (11:13, 2:1 i krecz)

Dartom Bogoria Grodzisk Maz. - Solex-Consult TTC Wiener Neustadt 3:0. Miłosz Redzinski - Frane Kojic 3:0, Panagiotis Gionis - Ivor Ban 3:0, Marek Badowski - David Ye 3:0

PUCHAR EUROPY

SBR Dojlidy Białystok - KTS Gliwice 3:0. Patryk Chojnowski - Dariusz Steurer 3:0 (11:9, 11:2, 11:6), Asuka Machi - Grzegorz Felkel 3:0 (11:5, 11:4, 11:7), Piotr Michalski - Jakub Mastowski 3:2 (11:8, 8:11, 11:8, 5:11, 6:3)

Fibrain KU AZS Politechnika Rzeszów - CP Lyssois Lille Metropole 3:1. Yerin Kim - Margo Degraef 3:0 (11:9, 13:11, 12:10), Zuzanna Wielgos - Filippa Bergand 3:1 (12:10, 12:10, 8:11, 16:14), Katarzyna Grzybowska-Franc - Lilou Massart 2:3 (6:11, 11:8, 8:11, 14:12, 2:6), Kim - Men 3:0 (11:8, 11:9, 11:8)

(a)

Pojawił się niepokój

Czwórka Polaków awansowała do sobotniego konkursu, ale poza Maciejem Kotem, nie zaimponowali.

Trener Thomas Thurnbichler, którego w Sapporo nie ma, zadeklarował, że po konkursach na Okurayama ogłosi nazwiska skoczków, którzy wezmą udział w mistrzostwach świata w Trondheim. To był sygnał dla Kamila Stocha i Macieja Kota, że udanymi występami w Japonii mogą mieć szansę, żeby znaleźć się w drużynie, która uda się do Norwegii. Paweł Wąsek jest pewny w niej miejsca, a Kacper Juroszek może liczyć tylko na cud...

Piątkowe dwie serie treningowe i kwalifikacje pokazały, że z formą naszych reprezentantów wciąż nie jest za dobrze. Zadowolony może być tylko Kot, który po słabych skokach treningowych (41. i 26. miejsce) w kwalifikacjach był najlepszy z Polaków i zajął dobre 8. miejsce. 33-letni zakopiańczyk miał dobre wyniki w Pucharze Kontynentalnym, a w ubiegłym tygodniu w słoweńskim Kranju był piąty i pierwszy. Z olimpijskiej skoczni Okurayama ma dobre wspomnienia, gdyż 11 lutego 2017 odniósł tam jedno ze swoich dwóch pucharowych zwycięstw. Wczoraj, skacząc z 11. platformy startowej, poszybował na 135,5 m, co okazało się największą odległością kwalifikacji. Z notą 115,7 pkt długo prowadził, ale ostatecznie uplasował się na ósmej pozycji. Metr bliżej od Polaka, z niższej belki, skoczył Austriak Stefan



Maciej Kot zajął ósme miejsce w kwalifikacjach na Okurayama.

Kraft, który z notą 125,9 pkt wygrał kwalifikacje. Drugie miejsce zajął prowadzący w klasyfikacji generalnej PŚ jego rodak Daniel Tschofenig - 132 m i 123,0 pkt, a trzecie kolejny Austriak, Jan Hoerl - 132 m i 122,7 pkt. Wydarzeniem dnia był skok Robina Pedersena w drugiej serii treningowej. Norweg w ustął bowiem skok na odległość 152,5 metra, ustanawiając nowy nieoficjalny rekord skoczni. W kwalifikacjach skoczył 128,5 m i był 10.

Z wielkimi nadziejami poleciał do Sapporo Kamil Stoch, który z wynikiem 148,5 m jest oficjalnym rekordzistą tutejszej skoczni. Trzykrotny

Sobota, 15 lutego
6.00 seria próbna,
7.10 konkurs indywidualny
Niedziela, 16 lutego
1.30 kwalifikacje,
3.00 konkurs indywidualny

mistrz olimpijski nie brał udziału w ostatnich konkursach Pucharu Świata, poświęcając wolny czas na treningi w poszukiwaniu dobrej formy. Na Okurayama jak dotąd jej nie pokazał. Na treningach był 23. i 17., w kwalifikacjach uzyskał 123,5 m i z notą 99,4 został sklasyfikowany na 24. miejscu.

Martwi dyspozycji lidera naszej reprezentacji, Pawła Wąska. Na treningach był 31. i 11., a w eli-

minacjach osiągnął ledwie 107,5 m, ocena 73,9 pkt wystarczyła do zajęcia 41. lokaty. Ostatni z Polaków - Kacper Juroszek - zaliczył 106 m i z notą 64,3 pkt uplasował się na 48. pozycji, a awans do sobotnich zawodów wywalczyła czołowa „50” z 55 skaczących. Jednym z pięciu, którzy odpadli był 52-letni Noriaki Kasai, który zajął 52. miejsce. Japończyk pobił jednak swój rekord najstarszego uczestnika Pucharu Świata, wczoraj skoczył mając 52 lata, 8 miesięcy i 8 dni. Po raz pierwszy startował w tych zawodach w sezonie 1988/89....

(awa)

Obraził się i odszedł

Po krytycznej wypowiedzi Adama Małysza Alexander Stoeckl zrezygnował z pracy w Polsce.

Austriak Alexander Stoeckl, były trener reprezentacji Norwegii, który od sierpnia pełnił funkcję dyrektora ds. skoków narciarskich i kombinacji norweskiej w Polskim Związku Narciarskim, zrezygnował z tej pracy - o czym poinformował norweskie media. PZN zna sprawę i ma wydać komunikat.

Powodem, jak tłumaczył w oświadczeniu, jest konflikt z prezesem PZN Adamem Małyszem, który rozpoczął się w niedziele po wypowiedzi byłego skoczka na antenie TVP, w której zasugerował, że jest niezadowolony z pracy Stoeckla.

Austriak przesłał dziennikowi „Dagbladet” pismem oświadczenie, w którym przekazał, iż doświadczył tego, że temat wewnętrznych stosunków pojawił się w mediach bez uprzedzenia osób, których dotyczył. „Najświeższe wydarzenie to wywiad prezesa PZN na antenie TVP Sport, w którym mówi, że nie jest zadowolony z mojej pracy. Nie przypominam sobie, aby tą informacją podzielił się ze mną - zaznaczył. Napisał też, że po wywiadzie Małysza próbował na wiele sposobów zaaranżować spotkanie z nim, lecz bezskutecznie. „Dlatego też rezygnuję z pracy w Polsce” - podsumował.

Norweg nawiązał do słów Małysza, który powiedział, że choć na „pierwsze rozliczenie przyjdzie czas po mistrzostwach świata, to jest tro-

chę zawiedziony, bo liczył, że więcej uzyskamy od Alexa Stoeckla. Ale on tylko uspokaja, chce dawać czas, ale tego czasu nie ma” - ocenił szef polskiej federacji.

Sekretarz generalny PZN Tomasz Grzywacz w rozmowie z PAP potwierdził, że informacja o rezygnacji Stoeckla dotarła do władz związku - prezesa i członków zarządu. Zapowiedział, że federacja zamierza ustosunkować się do decyzji Austriaka.

51-letni Stoeckl pracował w PZN od sierpnia. Wcześniej przez 13 lat był trenerem norweskich skoczków narciarskich, których doprowadził do wielu sukcesów, na czele z medalami igrzysk olimpijskich. W sezonie 2023/24 popadł jednak w konflikt z zawodnikami i jego umowa została rozwiązana za porozumieniem stron. PZN podpisał z nim kontrakt do końca sezonu olimpijskiego 2025/26, a jako dyrektor ds. skoków narciarskich i kombinacji norweskiej Stoeckl odpowiadał m.in. za stworzenie długofalowej strategii rozwoju tych dyscyplin oraz współpracę, nadzór i wdrażanie systemu szkoleniowego w ramach Szkół Mistrzostwa Sportowego. Miał również stanowić wsparcie merytoryczne dla sztabów kadr narodowych.

Najważniejszą imprezą tego sezonu są mistrzostwa świata, które w norweskim Trondheim rozpoczyna się 26 lutego.

Zbigniew Kuczyński (PAP)

Pierwszy triumf Haasera

Austriak Raphael Haaser niespodziewanie wygrał slalom gigant alpejskich mistrzostw świata w Saalbach-Hinterglemm. Kolejne miejsca zajęli Szwajcarzy: Thomas Tumler, Loic Meillard i faworyt tej konkurencji, broniący tytułu i lider Pucharu Świata, Marc Odermatt, dla którego zabrakło miejsca na podium. Z Austrii wyjedzie z jednym medalem - złotym w supergigancie.

27-letni Haaser należy do światowej czołówki, ale nigdy jeszcze nie wygrał zawodów rangi Pucharu Świata czy mistrzostw świata. W Saalbach-Hinterglemm zdobył drugi

medal - wcześniej był drugi w supergigancie. - Nie wiem, co powiedzieć, bo to nieprawdopodobne. Myślałem o „dziesiątce”, ale absolutnie nie spodziewałem się miejsca na podium - przyznał Austriak w rozmowie z Eurosportem.

Po pierwszym przejeździe Haaser zajmował piąte miejsce, ze stratą 0,62 s do prowadzącego Norwega Timona Haugana. W drugim wyprzedzając go rywale popełnili jednak błędy. Haugan spadł na siódme miejsce, Odermatt z trzeciego na czwarte, a Meillard z drugiego na trzecie. Oprócz Haasera wykorzystał to także Tumler, awan-

sując z szóstej pozycji na podium. Do zwycięzcy stracił 0,23 s.

Jedyny Polak w stawce Piotr Habdas zajął 44. miejsce w pierwszym przejeździe, a drugiego nie ukończył. W sobotę odbędzie się slalom kobiet z udziałem Magdaleny Łuczak.

■ **Slalom gigant:** 1. Raphael Haaser (Austria) 2.39,71 (1.21,72/1.17,99), 2. Thomas Tumler (Szwajcaria) strata 0,23 (1.21,73/1.18,21), 3. Loic Meillard (Szwajcaria) 0,51 (1.21,12/1.19,10), 4. Marco Odermatt (Szwajcaria) 0,58 (1.21,34/1.18,95), 5. Marco Schwarz (Austria) 0,78 (1.21,97/1.18,52), 6. Thibaut Favrot (Francja) 0,83 (1.22,09/1.18,45)... Piotr Habdas nie ukończył drugiego przejazdu.

Sprint dla Klaebo i Svahn

Norweg Johannes Hoesflot Klaebo zwyciężył w szwedzkim Falun w sprincie na 1,4 km techniką klasyczną zaliczanym do klasyfikacji Pucharu Świata. W finale pokonał dystans w 2.46,40 i zdystansował kolegów z reprezentacji Erika Valnesa o 1,31 oraz Oskara Opstada Vikego o 2,52. Kamil Bury był 49. w eliminacjach i zakończył udział. Drugi ze zgłoszonych Polaków Maciej Starega nie stanął na starcie.

Wśród kobiet w tej samej konkurencji najszybsza była Szwedka Linn

Svahn, która w decydującym biegu wyprzedziła Szwajczarkę Nadine Faehndrich oraz Norweżkę Kristine Stavaas Skistad. Polki nie startowały. Siódma lokata przypadła liderce klasyfikacji generalnej PŚ Amerykance Jessice Digins. Polki nie startowały.

Kowalczyk na podium

Justyna Kowalczyk-Tekeli zajęła wśród kobiet drugie miejsce w biegu narciarskim Sudtirol Moenlight Classic we Włoszech. Nasza pięciokrotna medalistka olimpijska, przegrała tylko o nieco ponad 2 sekundy z Au-

striaczką Anną Schmidhofer. Najszybciej trasę 30 km pokonał Aleksander Bolszunow. Jego występ wywołał skandal, gdyż organizatorzy przy jego nazwisku umieścili flagę Rosji. 28-letni Bolszunow to trzykrotny mistrz olimpijski z Pekinu, 63 razy stawał na podium zawodów Pucharu Świata. Początkowo organizatorzy nie widzieli nic niestosownego w tym, że na oficjalnej liście zgłoszeń przy jego nazwisku umieszczono flagę Rosji. Liczne protesty obserwatorów przywróciły jego neutralny status.

Ostapienko znów zastopowała Ige

Tenisistka z Łotwy pozostaje zmorą Igi Świątek. Bezceremonialnie ograła Polkę po raz piąty w karierze i na półfinale zakończyła jej zwycięski czteroletni pochód w Dausze.

Zadna tenisistka nie odniosła pięciu zwycięstw w karierze nad Igą Świątek, a Ostapienko tego dokonała, nie przegrywając przy tym ani razu! W piątek 28-letnia Łotyszka, aktualnie 33. w rankingu, wprost zdemolowała o 4 lata młodszą Polkę 6:3, 6:1 w półfinale turnieju WTA 1000 w Dausze.

Pierwsze piłki w meczu potwierdziły świetną dyspozycję Łotyszki i nieco bezradne nastawienie Polki - w dwóch pierwszych gemach Iga wygrała tylko jedną akcję, a Ostapienko imponowała pewnością siebie i skutecznym serwisem. Z czasem mecz się nieco wyrównał, w 6. gemie Polka miała nawet break pointa, ale rywalka się wybroniła. Ale przy stanie 5:3 Iga znów musiała bronić się przed przełamaniem i za trzecim razem nie dała rady - po 40 minutach było 3:6. W pierwszym secie Polka miała tylko 4 wygrujące uderzenia, takiej statystyki nie widzieliśmy u niedawnej liderki światowego rankingu od bardzo dawna.

Tradycyjnie po przegranej partii Iga podążyła do toalety zresetować głowę, ale niewiele to pomogło. Na korcie cały czas rządziła rywalka, a Polka - dotąd wyglądająca na nad wyraz spokojną - pękła emocjo-



Iga Świątek w każdym starciu z Jeleną Ostapienko jest bezradna.

nalnie. Po przegranym trzecim gemie, gdy nie wykorzystała szansy na przełamanie rywalki, cisnęła ze złości rakietą, a potem prosty smecz wpakowała w siatkę.

Zrobiło się 0:4, a Świątek wyglądała na zrezy-

gnowaną. Odrobinę nadziei w serca polskich kibiców wlał piąty gem, gdy Ostapienko została przełamana, ale więcej było w tym „zasług” mylącej się przy serwisie samej Łotyszki niż poprawy gry ze strony naszej tenisistki.

Zresztą za chwilę wszystko wróciło do „normy” - mocny, ale prosty tenis Polki był idealnie karcony przez jeszcze mocniej, ale precyzyjniej uderzającą rywalkę... Po godzinie i 11 minutach było po wszystkim - 3:6, 1:6. Ostapienko,

ZIELIŃSKI W FINALE!

■ Rozstawieni z numerem 2 Jan Zieliński i Belg Sander Gille awansowali do finału debla w halowym turnieju tenisowym ATP 250 w Marsylii. W piątek pokonali Szweda Andre Goranssona i Holendra Sema Verbeeka 7:6 (8-6), 6:3. Ich kolejnymi rywalami będą zwycięzcy sobotniego meczu rozstawionych z numerem 1 Hugo Nysa z Monako (poprzedniego partnera deblowego Zielińskiego) i Francuza Edouarda Rogera-Vasselina z Francuzami Benjaminem Bonzim i Pierre-Huguesem Herbertem. To drugi z rzędu finał Polaka i Belgów. Tydzień wcześniej przegrali decydujący pojedynek w turnieju ATP rangi 500 w Rotterdamie. Będzie to 13. deblowy finał w karierze 28-latkę z Warszawy. W do-

robku ma pięć tytułów - czterzy z Nyssem i jeden z Hubertem Hurkaczem (Metz, 2021). Zieliński i Gille po drodze do finału pokonali m.in. polski duet Kamil Majchrzak - Szymon Wolków, a para Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski odpadła w ćwierćfinale. W Marsylii w singlu grał też Hurkacz; rozstawiony z nr 4 Polak odpadł w swoim pierwszym meczu (w 2. rundzie) po porażce z Chińczykiem Zhizhenem Zhangiem (52. ATP) 4:6, 7:6 (7-1), 3:6.

KAWA ODPADŁA

■ Na ćwierćfinale zakończyła się przygoda Katarzyny Kawy (241. WTA) w turnieju WTA 125 w meksykańskim Cancun. Po dwóch zwycięstwach Polka przegrała w tej fazie z Kanadyjką Carson Branstine (272.) 0:6, 3:6. **W**

także tym razem znajdowała swój najlepszy tenis, stając naprzeciwko Polki, która znów była widzem w ich meczu.

Łotyszka przerwała trwającą od 2022 roku serię 15 zwycięstw Świątek w Dausze i ma swoją własną passę: ostatnie trzy razy, kiedy dotarła do półfinału turnieju, zawsze zdobywała tytuł: w 2023 w Birmingham oraz w 2024 w Adelajdzie i w Linzu.

- Na tym korcie zawsze czułam się wyjątkowo, on zawsze daje mi szczególną

energię, tutaj się wszystko zaczęło - cieszyła się 28-letnia Łotyszka, która w 2016 roku była w pierwszym finale WTA w karierze.

Przegrana w półfinale oznacza, że w najnowszym notowaniu światowego rankingu Świątek, która broniła w Dausze tytułu, straci 610 punktów. Pozostanie wiceliderką, ale do 796 punktów zwiększy się różnica między nią a pierwszą na liście WTA Białorusinką Aryną Sabalenką.

Tomasz Mucha

Plejada gwiazd w Toruniu

Całe podium skoczków w dal z Paryża i inni medaliści olimpijscy wystartują w niedzielę w Orlen Copernicus Cup.

LEKKA ATLETYKA

Copernicus Cup to jeden z najważniejszych lekkoatletycznych w Polsce. Zawody przez dziesięć ostatnich edycji zyskały sporą renomę i zostały włączone do najbardziej prestiżowego cyklu na świecie. Dyrektor mityngu Krzysztof Wolsztyński powiedział na konferencji prasowej, że musi powtórzyć tekst z ubiegłego roku, ale Orlen Copernicus Cup znów będzie „najlepiej obsadzony w historii”.

W konkursie skoku w dal wystąpią wszyscy medaliści igrzysk olimpijskich w Paryżu - Grek Miltiadis Tendoglu, Jamajczyk Wayne Pinnock i Włoch Mattia Furlani. - Będziemy tu mieli mały finał olimpijski. Podobnie będzie w innych konkurencjach, bo nie zabraknie mistrzów świata czy Europy. Czekają nas naprawdę nieprawdopodobnie mocna rywalizacja, która da kibicom ogrom emocji - przekonuje dyrektor Wolsztyński.

W konkursie kulomiotek zaprezentują się dwukrotna mistrzyni świata Amerykanka Chase Jackson i mistrzyni Europy Holenderka Jessica Schilder. Będzie to także pierwszy start w sezonie Klaudii Kardasz, która niedawno przeszła pod szkoleniowe skrzydła mistrza olimpijskiego w rzucie młotem Szymona Ziółkowskie-

go. Rywalami Konrada Bukowieckiego i Michała Haratyka będą medalista olimpijski z Paryża Jamajczyk Rajindra Campbell i Włoch Leonardo Fabbri, który w czwartek w Lievin uzyskał najlepszy w tym roku wynik na świecie - 21,95 m.

Ewa Swoboda w biegu na 60 m rywalizowała będzie m.in. z Włoszką Zaynab Dosso oraz Szwajcarką Mujingą Kambundji. W męskiej tyczce rywalem Piotra Lisaka będzie medalista mistrzostw świata Ernest Obiena z Filipin.

Na starcie pojawi się m.in. mocno eksploatowany ostatnio Jakub Szymański. Rekordzista Polski w biegu na 60 metrów przez płotki - 7,39 sek. - w czwartek w Lievin finiszował dopiero piąty w czasie 7,55. W rywalizacji płotkarek medalistka mistrzostw Europy z Rzymu na dystansie 100 m

ppł Pia Skrzyszowska (7,90 w Lievin) ma się zmierzyć ponownie m.in. z rekordzistką świata na 60 m ppł Devynne Charlton (7,65), ale Bahamka nie pobięła już w finale w Lievin i nie wiadomo, czy nie zrezygnuje także ze startu w Toruniu.

Po raz pierwszy w historii mityngu odbędzie się też żeński pięciobój, w którym będzie miała okazję wystąpić Adrianna Sułek-Schubert, halowa wicemistrzyni świata i Europy. - Pamiętam, jak kibicowałam z trybun Joannie Jóźwik, a teraz sama będę mogła powalczyć przy ogromnym doping kibiców w biegu na 800 metrów, który będzie kończył pięciobój. To będzie świetny sprawdzian przed halowymi mistrzostwami świata, które w tej hali odbędą się za rok - powiedziała rekordzistka Polski.

SZOK WŚRÓD CHODZIARZY

■ Koki Ikeda, wicemistrz olimpijski z Tokio (2021) w chodzie na 20 km, został zawieszony na cztery lata za stosowanie lub próbę stosowania dopingu - poinformowała Athletics Integrity Unit (AIU), stojąca na straży czystości w lekkiej atletyce. 26-letni Ikeda, który w 2022 roku został także wicemistrzem globu w tej konkurencji, nie będzie mógł już wziąć udziału w zaplanowanych na niedzielę mistrzostwach kraju. Jak przekazało, jego wszystkie wyniki między 20 czerwca 2023 a 1 listopada 2024 zostały wykreślone, m.in. srebro drużynowych MŚ w sztafecie mieszanej, złoto mistrzostw Ja-

ponii z 3. czasem w historii chodu na 20 km na świecie - 1:16:51 czy 7. miejsce na igrzyskach w Paryżu na tym dystansie. Japończyk został tymczasowo zawieszony za naruszenie przepisów antydopingowych w listopadzie, a sprawa trafiła do apelacji po tym, jak sportowiec zaprzeczył zarzutom. Druga instancja orzekła o jego winie, dopatrując się nieprawidłowości w próbkach krwi pobranych od Ikedy 20 czerwca 2023 oraz w okresie od 16 sierpnia do 13 września 2023. Ich wyniki - według AIU - wskazują na „manipulację krwią”. Zawodnik będzie mógł się jeszcze odwołać do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS) w Lozannie.

Niestety, z powodu kontuzji w Toruniu zabraknie medalistki olimpijskiej na 400 m Natalii Bukowieckiej. Ale dobrą dyspozycję zasygnalizowała przed

tygodniem Justyna Święty-Ersetic (51,79), która zmierzy się m.in. z największym talentem polskiego sprintu, Anastazją Kuś. **W**

WYMIANA KOSZULEK

O pięknie kiksów

Wojciech Kuczok



Jeśli futbol ma swoją gramatykę, to odpowiednikiem zdania jest akcja, którą buduje szereg celnych podań – zdanie rozwija się w swej złożoności i zmierza do wykrzyknika w postaci strzału. Tak odczytując język piłki, moglibyśmy porównać barcelońską tiki-takę do wielokrotnie złożonych zdań Faulknera, z całą ich misterną konstrukcją, karkołomnością i polifonią. Styl Nottingham Forest, największej sensacji tego sezonu w ligach europejskich, oparty na doskonałej efektywności kontrataków, grze z pierwszej piłki i idei dotarcia do bramki przeciwnika w jak najkrótszym czasie, można by porównać do telegraficznego stylu Hemingwaya. Bywa, że gol pada w ciągu kilkunastu sekund od rozpoczęcia gry, wtedy mamy do czynienia z arcydziełem minimalizmu, jak w przypadku najkrótszego z opowiadań Janusza Rudnickiego, które uwielbiam cytować przy każdej okazji: „I wtedy mama potknęła klucze, żeby tata nie odszedł”. W przypadku polskich ligowców niestety budowa zdań jest moźna, by nie rzec: niemożliwa, albowiem seria celnych podań do przodu zdarza się nader rzadko, jeśli w naszej lidze gubi się piłkę dopiero po piątym podaniu z rzędu, mamy już do czynienia

z akcją tygodnia, jeśli zaś finalizuje ją strzał, komentatorzy zgodnie uznają, że to „stadiony świata”. Na ogół zatem polska piłka ligowa wygląda jak kłótnia pijacków na przystanku, kiedy i tak ograniczone możliwości werbalne są dodatkowo powściągnięte alkoholem otępieniem – wygrywa ten, kto pierwszy uzna, że szkoda gadać, trzeba od razu dać w ryj: czyli strzeli z daleka, licząc na jakiś pomocny rykoszet, lub zacentruje na afere. Nadzwyczaj ceni się w polskiej piłce ligowej obrońcy, którzy potrafią „wyjaśnić zamieszanie”, czyli zakończyć chaotyczną szamotaninę w polu karnym wybiciem piłki. Jest to zaiste oczyszczająca interwencja redaktorska, korygująca bektotliwą mamrotaninę – jak skreślenie nieporadnie kleconego zdania lub postawienie kropki, kiedy autor za nadto zaufał przecinkom. Zdarzają się w futbolu piękne kiksy z happy endem, problem z nimi w naszej ekstraklasie polega na tym, że są właściwie niewykrywalne – bodaj ostatnim, który się przyznał, że trafił niechęć był Jan Domarski, kiedy przed z górą półwieczem tłumaczył, że na Wembley piłka mu „przyszła, nasza, zeszła, weszła”. Nasi piłkarze nie tak znów rzadko

strzelają wspaniałe gole, ale jeśli tylko skauci zwąchają, że te bramki były zdobyte intencjonalnie, biorą chłopaków za granicę. Z tej to przyczyny najbardziej spektakularne gole zdobywane na polskich boiskach są dziełem przypadku, którego jednak ich autorzy gorliwie się wypierają – komu wyszedł strzał życia, twierdzi, że codziennie tak trafia na treningach, a już najbardziej wstyd się przyznać, że gol padł wskutek spartaczoności dośrodkowania. Tak zwany „centrostrzał” jest prawdziwym crème de la crème polskiej piłki – nawet w Lidze Mistrzów tego nie potrafią, bo też i nauczyć się tego nie można: tak zacentrować z ostrego kąta, żeby piłka zmyliła wszystkich z bramkarzem na czele i wpadła do bramki. W ćwierćfinale mundialu 2002 Ronaldinho trafił „za kotłierz” Davida Seamana najbardziej epickim centrostrzałem wszech czasów – w przypadku tego akurat piłkarza trudno uznać, że cokolwiek mogło mu wyjść niechcący, uderzył jak chciał, nadał piłce trajektorię doskonałą, choć efekt przerósł jego oczekiwania – nie wierzył, że bramkarz tego nie złapie, miał nadzieję, że może potknie się podczas nagłego cofania i zaskoczony

odbije piłkę jakoś niezgrabnie. Od tamtej pory jeśli komu wyjdzie gol „strzelony dośrodkowaniem”, udaje, że posiada tę umiejętność drogą treningów i wyrzeczeń – nasi ligowcy co prawda nie ogarniają wielu prostszych, by nie rzec: elementarnych kwestii technicznych, ale centrostrzały wychodzą im zadziwiająco często. Doskonała sztuka nieudolnych dośrodkowań powoduje, że bramkarze na polskich boiskach głupieją, nie wiedząc, czy ustawić się do łapania centry, czy baczyc by im piłka za plecami nie wpadła do bramki – oto dlaczego tyle goli pada u nas po statych fragmentach. Mamy zatem i w rodzimym wydaniu jeden kiks, który daje mistrzowski efekt, polską szkołę poezji futbolowej, z której możemy być dumni – nasz ligowiec i z zerowego kąta gola ustrzeli, o ile tego nie zechce uczynić. Podobnie z nadzwyczaj efektownymi „no looking passes”, cechującymi największych pomocników świata, którzy potrafią kątem oka widzieć wszystko i rozegrać piłkę w zaskakującą stronę, uruchamiając napastnika – na naszych boiskach często podaje się piłkę do innego zawodnika, niżli to było w pierwotnym zamierzeniu. W miniony

wtorek podczas starcia tytanów w Champions League mogliśmy zobaczyć prawdziwie mistrzowski błąd, kiks doskonały, arcydzieło nieczystego uderzenia, którego autor zaskoczył zarówno sam siebie, jak i obywateli bramkarza rywali. Kylian Mbappe, który długo aklimatyzował się w Madrycie, doszedł wreszcie do swojej zwyczajowej formy i trafia dla Realu regularnie, goniąc w tabeli snajperów Roberta Lewandowskiego. Rozswobodził się do tego stopnia, że nawet jak mu schodzi, to mu wchodzi: w meczu Realu przeciw Manchesterowi City wyszedł na czystą pozycję po genialnej asyście Daniego Ceballosa i uderzył piłkę piszczelem tak nieudacznie, że aż nie do obrony. Piłka poleciała wolno, lobem i w bok, na co żaden bramkarz świata nie mógłby się przygotować – zatem i Edersonowi pozostało tylko odprowadzić ją wzrokiem. Wybitność takich kiksów polega na tym, że są nie do powtórzenia, gdyby Mbappe chciał tak strzelić, na sto strzałów udałoby mu się to może raz – potężny efekt paradoksu czyni tę bramkę niezapominalną. Tak oto najpiękniejsze w poezji, także futbolowej, okazuje się to, co niegramatyczne.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 15 LUTEGO

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Miedź Legnica - Stal Rzeszów (na żywo)

TVN

6.45, 2.50 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo (na żywo)

TVP SPORT

9.25 Biegi narciarskie: Ski Classics, Groenklitt Kriterium 61, 14.40 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i sprint mężczyzn, 16.55 Pn: Betclit 1. Liga, Wisła Kraków - Znicz Pruszków, 19.00 PZB Suzuki Boxing Night w Łomży (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, monoboby, 12.30 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Małow Suwałki - Jastrzębski Węgiel, 14.45 Tauron Puchar Polski kobiet: LKS Commercecon - Moya Radomka, 17.45 BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - KS DevelopRes Rzeszów, 20.30 PlusLiga: Indykpol AZS Olsztyn - GKS Katowice, 1.00 UFC Fight Night: Jared Cannonier - Gregory Rodrigues (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, monoboby, 13.00 Dwojki mężczyzn, 14.00 Koszykówka: Pekao SA Puchar Polski mężczyzn, studio i PGE Start Lublin - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, konkurs wsadów i półfinał (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.00, 17.00 Short track: 1. dzień World Tour w Mediolanie, 15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Industria

Kielce - Corotop Gwardia Opolo, 19.00 Tenis: półfinały ATP w Marsylii (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

10.50, 12.50 Triathlon: World Triathlon Championship Series w Abu Zabi, 20.00 Snowboard: PŚ w Val Saint-Come, slalom gigant równoległy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.30 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, dwójki mężczyzn, 17.00 Tenis: półfinały ATP w Marsylii, 20.00 Snowboard: PŚ w Val Saint-Come, slalom gigant równoległy, 2.00 Tenis: półfinał ATP w Delray Beach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Short track: 1. dzień World Tour w Mediolanie, 17.55 Koszykówka mężczyzn: półfinały Pucharu Włoch (na żywo)

SPORTKLUB

13.15 Jeździectwo: League of Nations - Abu Zabi, 15.00 Pn: liga słoweńska, NK Maribor - NK Bravo, 18.30, 21.30 Koszykówka: półfinały Pucharu Hiszpanii mężczyzn, 1.00 Jeździectwo: PŚ w Ocala (na żywo)

EUROSPORT 1

6.40 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo, 9.30, 13.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, slalom kobiet, 11.45 Biegi narciarskie: PŚ w Falun, 10 km st. klas. kobiet, 14.55, 20.00 Snooker: półfinały Welsh Open w Llandudno, 1.20 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo (na żywo)

EUROSPORT 2

11.20 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Ljubnie, 13.40, 14.55 Kolarstwo: przełajowy Exact Cross w Sint-Niklaas kobiet i mężczyzn, 16.00 Tour of Murcia, 17.50 Formula E: 2. wyścig ePrix Arabii Saudyjskiej,

19.15 Golf: 3. runda The Genesis Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: liga angielska, Leicester - Arsenal, 16.10 Liga hiszpańska: Osasuna - Real Madryt, 18.25 Atletico Madryt - Celta Vigo, 20.55 Villarreal - Valencia, 1.00 Koszykówka: NBA All-Star, State Farm All-Star Saturday Night (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00 Finał kobiet Premier Padel w Rijadzie, 15.00 Tenis: finał WTA w Dausze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Śląsk Wrocław - Widzew Łódź, 17.25 Górnik Zabrze - Radomiak, 20.10 Legia Warszawa - Puszcza Niepołomice, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.25, 21.25 Koszykówka: półfinały Pucharu Hiszpanii mężczyzn (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

15.00 Pn: liga niemiecka, studio i VfL Bochum - Borussia Dortmund, 18.20 Bayer 04 Leverkusen - Bayern Monachium, 20.40 Liga włoska: AC Milan - Hellas Verona, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2

15.20 Pn: liga niemiecka, VfB Stuttgart - VfL Wolfsburg, 17.55 Liga włoska: Lazio - Napoli, 21.00 Liga francuska: Toulouse - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORT 3

15.20 Goal Arena Bundesliga, 18.55 Pn: liga portugalska, Santa Clara - Benfica, 21.25 Sporting - Arouca (na żywo)

ELEVEN SPORT 4

14.55 Pn: liga włoska, Atalanta - Cagliari,

16.55 Liga francuska: Olympique Marsylia - Saint-Etienne, 18.55 Monaco - Nantes, 21.25 Liga portugalska: Sporting - Arouca (na żywo)

NIEDZIELA, 16 LUTEGO

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, Górnik Łęczna - ŁKS Łódź (na żywo)

TVP SPORT

7.55 Biegi narciarskie: Ski Classics, Groenklitt ITT, 11.30, 14.25 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i na dochodzenie kobiet i mężczyzn, 17.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - Motor Lublin (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, dwójki kobiet i czwórki mężczyzn, 14.00 Siatkówka: finał Tauron Pucharu Polski kobiet, 18.00 PlusLiga: Nowak-Mosty MKS Będzin - Bogdanka LUK Lublin, 20.30 Cuprum Stilon Gorzów - Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 14.30 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, czwórki mężczyzn, 16.00 Lekka atletyka: Orlen Copernicus Cup Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.00 Short track: 2. dzień World Tour w Mediolanie, 17.00 Koszykówka: finał PP mężczyzn, 21.00 Tenis: finał ATP w Delray Beach (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

10.20 Triathlon: World Triathlon Cham-

pionship Series w Abu Zabi, 20.00 Snowboard: PŚ w Val Saint-Come, slalom gigant równoległy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.55 Pn: liga szkocka, Hearts - Rangers, 16.00 La: Orlen Copernicus Cup, 20.00 Snowboard: PŚ w Val Saint-Come, slalom gigant równoległy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

15.30 Tenis: finał ATP w Marsylii, 17.10 Koszykówka mężczyzn: finał Pucharu Włoch, 20.00 Tenis: finał ATP w Buenos Aires, 21.00 Finał ATP w Delray Beach (na żywo)

SPORTKLUB

14.00 Pn: liga grecka, Levadeiakos - Aris, 16.00 Panserraios - Olympiakos, 20.00 Koszykówka: finał Pucharu Hiszpanii mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 1

9.15, 13.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, slalom mężczyzn, 14.55, 19.45 Snooker: finał Welsh Open w Llandudno (na żywo)

EUROSPORT 2

10.50 Biegi narciarskie: PŚ Falun, 20 km st. dow. mężczyzn, 14.30 Kolarstwo: Clasica de Almeria, 16.30 Figueira Champions Classic, 19.15 Golf: finał The Genesis Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 14.55 Pn: liga angielska, Liverpool - Wolverhampton, 18.25 Liga hiszpańska: Mallorca - Las Palmas, 1.00 Koszykówka: NBA All-Star, Mecz Gwiazd (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.00, 15.30 Tenis: 1. runda WTA w Dubaju (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Stal Mielec - Pogoń Szczecin, 14.40 GKS Katowice - Piast Gliwice, 17.25 Jagiellonia Białystok - Motor Lublin, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Valladolid - Sevilla, 19.55 Koszykówka: finał Pucharu Hiszpanii mężczyzn (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

12.25 Pn: liga włoska, Fiorentina - Como, 14.55 Monza - Lecce, 17.20 Liga niemiecka: Eintracht Frankfurt - Holstein Kiel, 20.00 Liga włoska: studio i Juventus - Inter, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2

13.55 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Athletic, 17.55 Liga włoska: Parma - Roma, 20.55 Liga hiszpańska: Betis - Sociedad (na żywo)

ELEVEN SPORT 3

14.55 Pn: liga włoska, Udinese - Empoli, 17.10 Liga francuska: Lens - Strasbourg, 20.40 Stade Rennais - Lille (na żywo)

ELEVEN SPORT 4

17.10 Pn: liga francuska, Havre - Nice (na żywo)

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Mechanik

Jest tylko jeden, niepowtarzalny Miguel Ángel Jiménez. Wciąż spragniony kolejnych zwycięstw 61-latek, kilka dni temu po raz kolejny wygrał na PGA Tour Champions.

Uwielbia kosztujące małą fortunę cygara, docenia smak najlepszych win, kolekcjonuje drogie zegarki, jest po prostu hedonistą pełną gębą.

Duma Malagi

Łatwo rozpoznać go z daleka. Kroczy z gracją, niemal płynąc kilka centymetrów nad ziemią. Szczegółem zdradzającym umiłowanie wszystkiego co najlepsze jest delikatnie zaokrąglony brzuszeczek, dobrze traktowany hiszpańską Paellą i ulubionym winem Rioja. Przywdziewa wykonywane na zamówienie buty mistrza Gigi Nebulonego, a całości dopełnia ruda kitka, wyłaniająca się z burzy fantazyjnie poskręcanych włosów. Kiedyś krótko pracował jako mechanik w warsztacie samochodowym i powszechnie znany jest jako El Mecánico, lub The Mechanic. Urodził się 5 stycznia 1964 roku w Maladze, mieście u podnóża Gór Betyckich, położonym nad Morzem Śródziemnym, we wschodniej Andaluzji. Malaga jest dużym ośrodkiem przemysłowym, a dzięki łagodnemu klimatowi, uprawia się tam cytrusy oraz winorośl, z której powstaje znane na całym świecie wino. Jest tam też duży port handlowy i rybacki, stocznia i baza marynarki wojennej, a od lat pięćdziesiątych XX wieku rozpoczął się tam gwałtowny rozwój turystyki. Malaga to również miejsce narodzin takich znakomitości jak Pablo Picasso, czy Antonio Banderas.

Bez prawa do gry

Miguel pochodzi z licznej rodziny, drastycznie zdominowanej przez mężczyzn, w tym aż sześciu braci. Pewnego dnia najstarszy z nich - profesjonalny golfista Juan, poprosił 14-letniego braciśzka o pomoc w klubie golfowym, w którym pracował. Od tamtej pory Ángel dorabiał noszeniem torby w Torrequebrada Golf Club. Wszystko działało się w tych mrocznych czasach, kiedy caddy nie mógł legalnie być golfistą amatorem i grać na polu, na którym pracuje. Oczywiście każdy szanujący się młodzieniec niewiele robił sobie z tej kuriozalnej reguły, ćwicząc i grając ile się dało, byle nie zostać na tym przyłapanym. Nietrudno się domyślić, że Ángel był jednym z nich. W 1979 roku na jego polu rozegrano turniej Spa-

nish Open. Zainspirował go wtedy legendarny Seve Ballesteros, również rozpoczynający wielką karierę od funkcji caddiego. Piętnastolatek postanowił pójść w jego ślady. Jako osiemnastolatek przeszedł na zawodowstwo, by po sześciu latach i czterech startach w morderczej Q-School dostać się na European Tour. Po czterech latach prób, podczas Piaget Belgian Open w 1992 roku, wygrał po raz pierwszy. Teraz zwyciężył już w 42 profesjonalnych turniejach, z czego w 21 na European Tour. W latach 1998, 1999, 2004 i 2008 uplasował się na czwartej, najwyższej pozycji w rankingu ligi. W 2009 roku, mając 45 wiosen na karku, dokonał podczas Open de France nie lada wyczynu, grając w swoim pięćsetnym turnieju. Jest najstarszym w historii zwycięzcą w regularnym turnieju DP World Tour - bijąc ten rekord pięciokrotnie, ostatnio w 2014 Open de Espana, w wieku 50 lat i 133 dni. W 1994 roku zapisał się na kartach historii w swojej ojczyźnie niezwykłym wyczynem. Podczas finałowej rundy, kończącego sezon Volvo Masters, posłał drugie zagranie ze 194 metrów wprost do siedemnastego dołka w kultowym Real Club Valderrama. Był to pierwszy albatros ustrzelony w trakcie turnieju na tym dołku.

Oliwa dobra na wszystko

Pod wieloma względami jest wyjątkowym golfistą. Oprócz bardzo wielu przymiotów ma pewną niezwykłą cechę. Wydaje się, że wraz z upływem czasu jego forma rośnie. Jak sam to kiedyś ujął: „Jestem jak dobre wino. Im starszy tym lepszy”. Szczególnie widoczne było to podczas rozgrywanego na początku lutego 2010 roku Omega Dubai Desert Classic, gdzie w dramatycznej dogrywce 46-letni Hiszpan pokonał młodszego o niemal dekadę, wówczas trzeciego w rankingu światowym - Lee Westwooda. Pozwoliło mu to zdobyć rekordowy, dziewiąty tytuł wywalczony po czterdziestce. Po swoim sukcesie tak opisywał kulisy wygranej: „Nie zrobiłem nic przez zimę, ale za to potem, prawie każdego dnia, przez ostatnie dwa tygodnie byłem na siłowni”. Jiménez ma swoją oryginalną teorię, tłumaczącą golfową długowieczność: „Zawsze kontroluję, czy mam w swojej diecie dużo dobrej hiszpańskiej oliwy z oliwek,

która ma świetny wpływ na utrzymanie zdrowych kości i stawów”. Niewątpliwie jest dobrym przykładem, że proste metody bywają skuteczne.

Ryder Cup

1997 rok okazał się jednym z najważniejszych w jego karierze. Seve Ballesteros, kapitan drużyny europejskiej, poprosił go wtedy, żeby pełnił funkcję niegrającego wicekapitana i pomógł mu poprowadzić Europę do, jak się później okazało, fantastycznego zwycięstwa na Valderramie. Dzięki temu doświadczeniu zrozumiał, że sam bardzo chce zagrać kiedyś w Ryder Cup. Po raz pierwszy spełnił to marzenie dwa lata później. W sumie podczas czterech występów on i jego drużyna doświadczyła całego spektrum emocji. Od traumatycznej, jednopunktowej porażki, z dzikim dopingiem amerykańskich kibiców w Brooklinie, w 1999 roku, przez demolujące zwycięstwo pod wodzą Bernharda Langera w 2004 roku, na polu Oakland Hills, gdzie na jego życzenie zaopatrzone europejski pokój odpraw w wino Rioja, ekspres do kawy i zapas cygar, poprzez wysoką porażkę w 2008 roku, w Valhalla Golf Club, pod dowództwem Nicka Faldo, dwa lata później pod dowództwem Colina Montgomerie kończąc jednopunktową wygraną w szkockim Celtic Manor. W przeciwieństwie do innych słynnych Hiszpanów, takich jak Ballesteros, Olazabal, Garcia, a teraz Rahm, jego dorobek w Ryder Cup nie jest jednak imponujący. W piętna-



Cygaro jest jego ulubionym dopełnieniem zwycięstwa.

stu meczach zwyciężył cztery razy, przegrał w ośmiu, a zremisował w trzech.

Za Tigerem

Dziewięciokrotnie załapał się do pierwszej dziesiątki turniejów wielkoszlemowych. Jego najlepszym wynikiem było dzielone drugie miejsce wspólnie z Erniem Elsem, podczas US Open w 2000 roku, kiedy to Tiger Woods rozniósł w pył resztę stawki i okazał się lepszy od nich o zawstydzające 15 uderzeń! Dzisiaj występuje głównie na PGA TOUR Champions, gdzie dawni mistrzowie odnajdują drugą młodość. Liga ta ma również swoje turnieje wielkoszlemowe, gdzie nasz bohater mógł wreszcie sięgnąć po

swoje Szlemy. Po raz pierwszy zrobił to w turnieju Regions Tradition w maju 2018 roku. Trafiając trzy birdie na ostatnich sześciu dołkach, został pierwszym w historii Hiszpanem, który triumfował w Szlemie na PGA TOUR Champions. Trzy uderzenia za nim kończyli Gene Sauers, Joe Durant i Steve Stricker. Zaraz po wygranej z wrodzoną skromnością tak to komentował: „To był wspaniały tydzień. Moja gra była naprawdę niesamowita.” Dwa miesiące później poszedł za ciosem, triumfując w The Senior Open Championship, jedno uderzenie przed samym Bernardem Langerem.

Znowu najlepszy

Teraz do bogatej kolekcji dorzucił w Maroku czternaste trofeum Champions Tour, zwyciężając w Royal Club Dar Es Salam w turnieju Hassan II Golf Trophy. Finałowa runda 69 pozwoliła na dwupunktową wygraną przed Nowozelandczykiem Stevenem Alkerem. Po zaciętej walce przez cały dzień, punktem zwrotnym okazał się eagle na siedemnastce. Było to jego pierwsze zwycięstwo od ponad dwóch lat. „Wygrywałem w wieku 20, 30, 40, 50 lat, a teraz w wieku lat 60” - podkreślał na konferencji prasowej w Rabacie. „Jestem z tego dumny. Dołączyłem do Frediego Couplesa z czternastoma wygranymi na PGA Champions Tour”.

„W tym roku zająłem drugie miejsce ex aequo za Erniem Elsem, a ta wygrana daje mi świetny początek sezonu.

Dzięki niej znalazłem się na szczycie klasyfikacji Charles Schwab Cup i mam dużo pewności siebie na resztę sezonu. Nie wygrałem od dwóch lat, od Boeing Classic, w sierpniu 2022 roku, więc miło jest znów znaleźć się w gronie zwycięzców. To pokazuje, że w wieku 61 lat wciąż mogę rywalizować z młodymi”. Ostatnie miejsce na podium zajął Ernie Els, zwycięzca rozpoczynającego sezon hawajskiego Mitsubishi Electric Championship at Hualalai. Od piątku panowie po pięćdziesiątce przenieśli się na kolejny turniej - Chubb Classic. Anioł tam nie gra - zapewne świętuje.

Co w telewizji?

W tym tygodniu w polskiej telewizji śledzić możemy aż trzy wydarzenia golfowe. PGA Tour po kilku tygodniach przerwy wrócił na pole Torrey Pines w San Diego, gdzie od czwartku do niedzieli rozgrywany jest, transmitowany w Eurosporcie 2 The Genesis Invitational. Golf Zone z kolei pokazuje aż dwa wydarzenia. Od czwartku do soboty w Riyadh Golf Club porannie śledzić można rywalizację Ladies European Tour - PIF Saudi Ladies International, toczącą się na tym samym polu, na którym kilka dni temu Adrian Meronk sięgał po pierwsze trofeum LIV Golf. Liga LIV przeniosła się wraz z Polakiem do Australii. Transmisje z Adelajdy przeprowadzane są w mocno nocnych godzinach, runda finałowa rozpocznie się z soboty na niedzielę o 2.00.

Kasia Nieciak



Miguel Ángel Jiménez w pełnej krasie.